Nr. 214. Lwów — Wtorek dnia 25 Września. Rok 1906.

Wychodzi w dni powszed. .e o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 hal.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, o znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA i PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nieprzyjmuje

Dziś: | 25 | św. Kleofasa M. | 12 | Autonoma
Jutro: | 26 | św. Cypryana | 13 | Korneliusza

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca. LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 5 min. 21 Zachód „ „ 5 „ 10

Długość dnia godzin 11 min. 49 Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Centralna Kasa spółek.

Ministrowi Korytowskiemu będziemy zapewne już wkrótce zawdzięczali nową instytucyę kredytową, której znaczenie ekonomiczne i społeczne musi być wielkie i bardzo dodatnie. Pomimo, że teraz kilka ważnych spraw pochłania siły ministeryum skarbu, znalazł p. Korytowski czas na opracowanie projektu banku związkowego dla wszystkich w Austryi spółek oszczędnościowo-pożyczkowych, a następnie zwołał ankietę, której przedstawił swój projekt, a zalecając zbadanie go i wyrażenie opinii, z naciskiem podniósł, że kasa spółek, chociaż będzie centralną, ale bynajmniej nie centralizującą, nie taką, którąby dążyła do osłabienia idei samopomocy, tkwiącej w istniejących spółkach oszczędności i pożyczek, i któraby w czemkolwiek krępowała ich autonomię i ich samodzielność. Oczywiście, ankieta z uznaniem, wszystkimi głosami oświadczyła się za projektem ministra, a on — jak o tem doniósł telegram, podany w poprzednim numerze naszego pisma — zamierza jeszcze w tym roku wnieść do Rady państwa propozycyę wyasygnowania funduszu na kapitał zakładowy centralnej kasy spółek. Widać z tego, że p. Korytowski ze swą znaną energią bierze się do stworzenia instytucyi, którą uznał za potrzebną i która rzeczywiście może być zbawienną dla stowarzyszeń rzemieślniczych i rolniczych, potrzebujących taniego i wygodnego kredytu. Zwłaszcza dla naszego kraju, niezasobnego w pieniądze, taka instytucya może być bardzo pożyteczna, bo z jednej strony wybawi naszych rzemieślników, dzierżawców, drobnych kupców z rąk lichwy, a z drugiej strony skłoni ich wszystkich do tworzenia spółek kredytowych, prowadzonych z właściwą dokładnością, bo naturalnie tylko takie spółki mogą liczyć na finansową pomoc kasy centralnej. Ona tedy nietylko wywrze zbawienny wpływ ekonomiczny, postawi na nogi naszych rzemieślników i wogóle drobnych przedsiębiorców, ale nadto zniewoli zarówno każdego z nich osobno, jak też ich spółki do punktualności i umiejętnego prowadzenia rachunków. Finansowe znaczenie tej nowej instytucyi będzie z pewnością wielkie; co do tego nie ma żadnej zgoła wątpliwości, bo w Prusach i na Węgrzech, gdzie już takie kasy związkowe istnieją, oddały one ogromne usługi. Ale oprócz tego owa instytucya będzie miała znaczenie do pewnego stopnia wychowawcze, a ten jej wpływ co najmniej tyleż wart, co pomoc finansowa. Wszelka spółka wzmacnia siły swych członków i nagina ich do pewnego trybu postępowania, podnosi więc ich ekonomicznie i moralnie, a gdy takich spółek jest dużo, wówczas odczuwa ich wpływ całe społeczeństwo, które staje się coraz dokładniejszem, bardziej pedantycznem w wykonywaniu swych finansowych zobowiązań, a ta dokładność doprowadzi prostą drogą do zamożności, sumienności i niezależności. Ale ponieważ spółki nakładają obowiązki na swych członków, przeto mało ich powstaje w społeczeństwach, w których — jak w naszem — silnie jest rozwinięty indywidualizm. Aby takie społeczeństwa zachęcić do tworzenia spółek, trzeba, żeby one dawały bardzo widoczne korzyści. Otóż centralna kasa związkowa swym tanim kredytem da takie korzyści.

Można się tedy spodziewać, że po powstaniu tej kasy zaczną w naszym kraju tworzyć się spółki rzemieślnicze i rolnicze, zupełnie samodzielne, a należące do związku ogólnego w całem państwie i posiadające swą wspólną kasę kredytową w tej instytucyi, którą tworzy p. Korytowski. Pod względem autonomicznym nie przedstawia to żadnego niebezpieczeństwa, a ściągnie do kraju obce pieniądze na mały procent i przez to wytępi lichwę, a usamodzielni bardzo pożyteczną warstwę społeczną.

Mania ujednostajniania.

Piszą nam z Wiednia 21 b. m.

Nietylko jedność, ale także jednakowość,— jednakowość nietylko treści, lecz także pozorów, choćby to nie miało żadnego sensu i było nawet szkodliwe, — oto społeczny ideał radykałów. Na ofiarę temu bożkowi złożyli oni w komisyi dla reformy wyborczej zdrowy rozum i praktyczność. Na przekór polskim członkom komisyi uchwalili, że głosowanie na posłów powinno się odbywać jednego dnia w całem państwie. Dlaczego? Wszakże nie chodzi o jakieś fajerwerkowe efekta. Jaki wpływ mogą mieć wybory dajmy na to w Karyntyi na Galicyę? Ale nawet w jednym kraju dlaczego wybory mają się odbywać wszędzie jednocześnie? Widocznie radykałom chodzi o to, aby nie wystarczyło państwowych komisarzy i żandarmów do utrzymania wszędzie porządku i legalności. Wówczas warcholstwo zdoła krzykiem i teroryzmem przeprowadzić swoich kandydatów, słowem będzie „robiło“ wybory jak mu się podoba, przyczem oczywiście dzień głosowania będzie zawsze dniem niesłychanych nadużyć, pięściowej argumentacyi, oszczerstw i społecznej nienawiści tak wielkiej, że wystarczy jej potem aż do nowych wyborów. To wszystko może się podobać radykałom; to znakomicie zwiększy na ich korzyść tę nierówność polityczną, jaka jest w każdem równem prawie wyborczem. Dla takiego zysku mogą oni nawet z tem się pogodzić, iż przy głosowaniu w jednym dniu wszędzie, nie zdołają należycie uszykować swoich agitatorów, których nie mają tylu, aby nimi mogli obsadzić wszystkie lokale wyborcze.

Ale co się podoba radykałom społecznym, to wcale nie leży w interesie naszego kraju, a my, zrobiwszy wielką ofiarę na rzecz państwa w sprawie reformy wyborczej, nie jesteśmy obowiązani ponosić ofiar większych, niż dla państwa potrzeba. W naszych, stosunkach, przy mniej licznej administracyi politycznej, niż w innych krajach austryackich, przy mniejszym zastępie żandarmeryi, a większej, niż gdzieindziej bezczelności warchołów, wybory w jednym dniu wszędzie są absolutnie niemożliwe. Jeżeli na tym punkcie Niemcy radykalni przegłosowali naszych członków komisyi, to widocznie dlatego, aby Koło polskie zmusić do opozycyi przeciw całej reformie i w ten sposób zdobyć naszymi rękami to, o co sami otwarcie walczyć nie mają odwagi. Jeżeli w sprawie łączenia gmin w jednym punkcie wyborczym zrobiono w komisyi wyjątek dla Galicyi, to również wyjątek może być dla niej zrobiony w rzeczy tak nic nieznaczącej ze stanowiska zasadniczego, jak głosowanie w jednym dniu, czy w kilku. Polacy zapowiedzieli co do tego wniosek mniejszości komisyjnej. Spodziewamy się, że pełna izba zastosuje się do naszego życzenia, które wypływa wyłącznie ze względów praktycznych, ale tak ważnych, że ich lekceważyć nie można.

Stan Królestwa Polskiego.

Publicyści warszawscy wierzą w lepszą przyszłość Polski, ale widzą ją niesłychanie daleko, w jakiejś mgle oddalenia, gdzieś za obłokami. Dziś nie widzą dla Królestwa żadnego wyjścia. *Nowa Gazeta*, opisawszy zwięźle anarchię wytworzoną przez czynowniczą administracyę i rewolucyjny bandytyzm, woła: „Jesteśmy zupełnie bezsilni!“. Narodowo demokratyczny *Dzwon*, którego redaktor p. Dmowski uważał się za hetmana narodowego dopóki szło o krzewienie wszechpolskości, dziś powiada: „Nie ma żadnego gruntu do porozumienia się z rządem w sprawie uspokojenia kraju. Trzeba czekać cierpliwie, aż się obie (czynownicza i socyalistyczna) anarchie wzajemnie strawią“.

Nie ma co mówić: zdrowa rada! Siedzieć i czekać. Czy jest czego? *Słowo* pisze:

Gdyby chodziło o krótką definicyę obecnego nastroju społeczeństwa polskiego w Królestwie, trzebaby ją zawrzeć w słowach: powszechna świadomość, że idziemy do ruiny ekonomicznej i dezorganizacyi społecznej; niewiara w możność zażegnania klęski na jakiejkolwiek drodze; brak chęci do szukania środków ratunku. Spotykamy co krok ludzi, którzy nie widzą innego ocalenia przed nadciągającą burzą jak tylko zwinąć żagle, ściąć maszty, położyć wiosła i oddać się na łaskę i niełaskę rozszalałej fali.

Jeden z wybitnych polskich przemysłowców, nieprzerwanie czynny w różnych kierunkach pracy społecznej, mówił nam w tych dniach:

— Żadne próby uporządkowania stosunków w drodze organizacyi społecznej, żadne próby zbiorowej obrony przeciwko anarchii na nic się nie zdadzą. Są spóźnione. Nad nami ciąży fatum, które spełnić się musi. Krew musi popłynąć strumieniem. I dopiero na pobojowisku, na zgliszczach i ruinach, narodzi się z popiołów nowy porządek rzeczy. Krew go musi zapłodnić i użyźnić. Dziś organizować jakąkolwiek obronę, to naśladować dzieci, bawiące się nad morzem sypaniem okopów, wznoszeniem piaszczanych fortec, które przypływ fali morskiej zmiata bezlitośnie i bez śladu.

Kuryer Warszawski nie widzi w takiej definicyi stanu rzeczy żadnej przesady i również nie znajduje „znikąd ratunku“. Jego zdaniem, niemożliwa jest żadna „doraźna terapia“, można zalecić „chyba hygienę“. *Gazeta Polska* tak pisze:

„Rozszalała się nad krajem burza zamętu i zniszczenia. Jej złowrogie fale napierają z dwóch stron i rażą nas. Nie możemy ich zażegnać, ani odwrócić, nie mamy bezpośrednio wpływu na źródła, z których wychodzą gromy i ciosy.

„A jednak i w tej okropnej chwili nie wolno jest tracić otuchy. Rdzeń naszego narodu jest mocny i zdrowy. Klęski, które w niego biją, mogą go okaleczyć i okrwawić, nie zdołają go jednak obalić, ani złamać. O ile można, to i w tej krwawej zawierusze nie załamujmy ślamazarnie rąk, ale przeciwnie, pracujmy dla przyszłości. Burza, która się rozszalała, musi przecież kiedyś przeminąć. Jakkolwiek złowrogie są jej uderzenia, moc ich wyczerpie się i ustaną. Niechajże słońce, które wtedy wejdzie, znajdzie nas tylko pokrwawionych, ale nie wyczerpanych aż do upadku...“

I tak wszystkie bez wyjątku głosy publicystyczne brzmią ponuro, — wszystkich w Królestwie ogarnia trwoga, wszyscy mają jak najgorsze przeczucia. Czytając takie zgodne zdania dzienników różnego kierunku, przysłuchując się temu, co Królewiacy mówią o Królestwie, wydaje się, że tam w duszy polskiej, jak na lutni Halbana, dźwięczą wszystkie struny, prócz jednej struny: nadziei.

Ależ nie można siedzieć i czegoś cierpliwie czekać, bo się z pewnością doczeka potopu. W takich razach każda rada lepsza, niż żadna; każda próba znalezienia ratunku powinna być wykonana. I oto *Słowo* radzi spróbować porozumienia z rządem, tylko nie z miejscowym, który się zasklepił w dawnej nienawiści do nas, ale z petersburskim. Bez przyznania społeczeństwu jego praw narodowych nic nie da się zrobić, natomiast zmiana w tym kierunku obudzi energię ludności i podniesie wszystkich do walki z anarchią. Chodzi tedy o uzyskanie od rządu bodaj części praw narodowych, jakiegoś na początek zadatku. Jak to zrobić? Historya zna tylko trzy drogi, prowadzące do odzyskania praw narodowych uciemiężonego narodu: walkę z orężem w ręku, interwencyę mocarstw obcych, działanie polityczne. Dwie pierwsze drogi należą już do przeszłości. Interweniować za Królestwem nie ma komu, stokroć prawdopodobniejszą byłaby interwencya przeciw niemu; chwycić za broń dla fizycznych zapasów z przemagającą potęgą, o tem po za socyalizmem nie marzy żadne stronnictwo polskie. Pozostaje trzecia droga — działania politycznego. Na tę drogę, po długich latach biernego oporu, weszło, dzięki zmienionym do gruntu warunkom, całe prawie Królestwo, szukało przymierza z liberalnemi partyami rosyjskiemi, wzięło czynny udział w wyborach, wstąpiło do dumy. Lecz ten okres polityki zamknięty został z dniem 22 lipca, t. j. z rozwiązaniem dumy. Rosya wróciła do rządów biurokratycznych. Bunty wojskowe stłumiono, strejk powszechny się nie udał, główne organizacye rewolucyjne w Peterburgu i Moskwie wpadły w ręce władz. Dla zwalczenia terytoryalnych działań rewolucyi i zapobieżenia ruchom agrarnym zaostrzono do ostatnich granic prawa wyjątkowe. Rząd przystąpił do reformy agrarnej i zapowiedział szereg przepisów prawodawczych. Prasa opozycyjna rosyjska przepowiada gabinetowi Stołypina, że nic mu się nie uda i że w poprzek jego planom stanie „powszechne oburzenie narodu rosyjskiego“. Tymczasem wszakże nie widać, aby to oburzenie wyładowywało się w czynach dla rządu groźnych. W Rosyi jest stosunkowo spokojnie. W obecnej chwili (nie przesądzając, naturalnie, najbliższej nawet przyszłości) rząd jest panem sytuacyi.

Trzeba zatem do niego się udać. Kto jest do tego powołany? Kto może to zrobić, nie narażając się na zarzut samozwańštwa? Kto ma taką powagę, że będzie wysłuchany? Tylko ci, którzy posiadają mandaty do rady państwa. Ona nie jest rozwiązana, tylko odroczona, a więc oni posiadają mandaty.

Lecz z czem oni mają się udać do rządu? *Słowo* tak pisze:

Przedewszystkiem ze skargą i protestem. Ze skargą na istnienie praw wyjątkowych, otwierających pole nieograniczonej samowoli władz administracyjnych, mierzących w rewolucyę, ale spadających całym ciężarem na społeczeństwo. Z protestem przeciwko represyom, stojącym w krzyczącej dysproporcyi do czynów, które je wywołują, przeciwko represyom, zamieniającym się w pogromy.

Następnie iść trzeba z przedstawieniem o konieczności zmiany w politycznem i prawnem położeniu ludności Królestwa. Leży to przecież w interesie państwa. Społeczeństwo polskie jest bezsilne i bezbronne wobec anarchii. Uzbroić je i dać mu siłę mogą tylko reformy w duchu uwzględnienia jego praw i potrzeb narodowych. Wprawdzie społeczeństwo nie może stać się narzędziem represyi, tępienie rewolucyi musi pozostawić organom państwowym, ale zorganizowane w instytucyach samorządowych, będzie mogło stanąć na straży ładu i porządku i w ten sposób przyczynić się do uspokojenia kraju. Uwzględnienie najpilniejszych potrzeb narodowych wyrwie ogół polski z jego dzisiejszej apatyi, da mu tę moc i powagę moralną, przed którą ukorzyć się będą musieli burzyciele społecznego porządku.

Słowo tak znacząco kończy swą rozumną propozycyę:

Mamy poważne powody sądzić, że w obecnej chwili i przy obecnym składzie rządu centralnego krok taki miałby szanse powodzenia. Gdyby jednak te nadzieje zawiodły, przedstawienia o potrzebie reform nie zostały wysłuchane i pozostał tylko fakt głośnego i stanowczego z naszej strony protestu przeciwko wszystkiemu, co się dzieje w tym nieszczęśliwym kraju, to i w takim razie delegacya polska nie powinnaby żałować tego, że spełniła swój obowiązek wobec narodu. Akt polityczny, którego dokona, będzie miał wagę historyczną.

Korespondencye.

Wiedeń 22 września.

(Bar. Fejervary przeciw gabinetowi Wekerlego. — Nowy projekt podwyższenia dochodów skarbu pocztowego.)

(y). Stary jenerał Fejervary, który wystawiony był na najcięższe obelgi ze strony organów koalicyi węgierskiej za to, że w chwili najkrytyczniejszej dla państwa zachował wierność dla swego króla i objął ster rządów na Węgrzech, ma dziś tę satysfakcyę, iż przekonał swych nieprzyjaciół, jak niesłusznie go oczerniają. Przed kilku dniami ogłosiły wszystkie dzienniki wiedeńskie inspirowany najwidoczniej przez rząd węgierski komunikat tej treści, że wobec tego, iż życie konstytucyjne na Węgrzech weszło znów na normalne tory, a ludność chętnie płaci podatki, gabinet p. Wekerlego jest w możności uiścić dług, zaciągnięty swego czasu nielegalnie w bankach przez gabinet bar. Fejervary'ego celem zapewnienia regularnej wypłaty kuponu od węgierskiego długu państwowego. Jakoż tymi dniami wypowiedział p. Wekerle bankom pożyczkę 59 milionów koron, udzieloną rządowi Fejervary'ego, a wypłata jej nastąpi w najbliższym czasie. Do tego komunikatu dodały peszteńskie dzienniki półurzędowy komentarz, że w ten sposób rząd koalicyjny Wekerlego usuwa ostatnie ślady absolutystycznej gospodarki ministerstwa Fejervary'ego, które przy pomocy pożyczek bankowych chciał się utrzymać przy władzy pomimo, iż naród odmawiał mu płacenia podatków. Owóż bar. Fejervary ogłasza obecnie deklaracyę tej treści, że nie on, ale właśnie gabinet dra Wekerlego popełnił tę „zbrodnię“, iż bez zezwolenia parlamentu pożyczył w bankach pieniądze na wypłatę kuponu. Wedle wyjaśnienia hr. Fejervary'ego zawarł on tylko z bankami peszteńskimi umowę, w myśl której one zobowiązały się ewentual[illegible]starczyć sum brakujących na wypłatę [illegible] na wypadek, gdyby dochody z po[illegible] nie wystarczały na ten cel. O tej umowie wiedzieli bardzo dobrze przywódzcy koalicyi, a dzisiejsi ministrowie. Zresztą pomimo zawarcia tej umowy, nie pożyczył bar. Fejervary w bankach ani halerza, natomiast dzisiejszy, gabinet dra Wekerlego, doszedłszy do władzy, zaraz skorzystał z owego układu i pożyczył bez uchwały sejmowej 59 milionów koron. Z ogromnym zaciekawieniem oczekują wszyscy, co rząd p. Weckerlego odpowie na te rewelacye bar. Fejervary'ego.

W sprawie zamierzonego podwyższenia opłat pocztowych, pojawiła się bardzo zajmująca rozprawa fachowa, której autor, widocznie jeden z wyższych urzędników pocztowych, podaje nową propozycyę rozwikłania tej sprawy tak, ażeby i życzenia personalu pocztowego zostały uwzględnione i z drugiej strony publiczność jak najmniej na tem ucierpiała. Oto przedewszystkiem można — zdaniem autora — podnieść znakomicie dochody pocztowych kas oszczędności w sposób, którego prawie nikt nie odczuje. Należy mianowicie albo znieść zupełnie, albo obniżyć procent opłacany przez pocztową kasę oszczędności od wkładek na czeki i w obrocie clearingowym. Przecież wiele najpoważniejszych banków, w ich liczbie bank angielski i austro-węgierski, nie płacą żadnego procentu od wkładek w obrocie czekowym, dlaczegoż ma je koniecznie opłacać pocztowa kasa oszczędności? Zniesienie lub redukcya tego procentu nie odstraszy klientów pocztowej kasy, gdyż mają oni i tak rozmaite inne beneficya, jak uwolnienie od opłat pocztowych, bajecznie tanie pośrednictwo w przesyłkach pieniężnych i t. p. Wszystkie te usługi spełnia poczta bezpłatnie dla instytucyi samoistnej, jaką jest pocztowa kasa oszczędności, która też tylko dzięki temu bezpłatnemu korzystaniu z urządzeń pocztowych, przynosi corocznie ogromne dochody, na które minister finansów kładzie swą rękę i wciela je do dochodów ogólno-państwowych. Otóż godzi się ażeby pocztowa kasa oszczędności odstąpiła część swych dochodów poczcie. Jeżeli się zważy, że obrót czekowy pocztowej kasy oszczędności wynosi około półtora miliarda koron miesięcznie — to pojąć można, jak znaczne sumy będzie mieć rząd do dyspozycyi w razie zniesienia lub zniżenia procentu, opłacanego od wkładek czekowych.

Następnie radzi autor poddać rewizyi umowy obowiązujące między Austryą a Niemcami w sprawie przewożenia pocztowych przesyłek frachtowych, a i z tego źródła powinien skarb pocztowy uzyskać znaczne dochody. Nie wiadomo bowiem na podstawie jakiego klucza zawarto przed laty z górą trzydziestu między Austryą a Niemcami umowę tej treści, że z opłat pocztowych, pobranych za przesyłkę pakietów pocztowych z Niemiec do Austryi i odwrotnie z Austryi do Niemiec, otrzymać mają Niemcy 83%, a Austrya tylko 17%. Również umowa między Austryą a Węgrami jest stanowczo niekorzystna dla Austryi, bo postanawia, że z dochodów za przewóz pakietów pocztowych otrzymują Węgry 65½%, a Austrya tylko 34½%. W ten sposób — konkluduje autor — byłoby rzeczą bardzo łatwą

13)

Z życia posła do sejmu.

(Z węgierskiego).

(Ciąg dalszy).

Statek, ku wielkiemu udręczeniu Zuzi spóźnił się o całą godzinę. Orlay poznał w Réfalvym wysokiego, smukłego młodzieńca o pewnem siebie, chociaż bardzo sympatycznem ułożeniu. Powierzchowność jego i całe zachowanie pozbawione było wszelkiej przesadzonej pozy, afektacyi artystycznej — czynił wrażenie w każdym calu wytwornego światowca. Oczy miał szare o wejrzeniu cokolwiek — jak gdyby powściąganej melancholii: czuprynę jasną, wąsy zuchwałe, trochę ciemniejsze, profil regularny i energiczny — słowem, mógł uchodzić za całkiem pięknego mężczyznę.

Wysiadłszy na brzeg, w milczeniu uścisnął pułkownika. Wszyscy musieli w tej chwili wspominać pułkownikową, gdyż znać było na każdym hamowane wzruszenie. Artysta, zwróciwszy się ku Zuzi, stanął jak wryty.

— Jak to, czyż to Zuzia?

— Tak jest, to ja, — odpowiedziało dziewczę, uśmiechając się przez łzy.

— Na jakąż piękną, dużą pannę wyrosłaś!... Nawet nie wiem, czy mi jeszcze wolno będzie nazywać cię po imieniu?...

— Masz tobie! Może ją będziesz ekscelencyą tytułował? — wybuchnął pułkownik.

W powozie malarz usiadł naprzeciwko dziewczęcia, a Orlay, pomimo, że był zajęty końmi, zdołał zauważyć jednak, że wzrok jego coraz spoczywa na Zuzi.

Réfalvy istotnie rozmawiał z Simonem bez żadnego zmięszania i bez roztargnienia, ale nie przeszkadzało mu to długo i uważnie wpatrywać się w Zuzię z bezczelnością, będącą w tych razach specyalną własnością artystów.

Zasiedli potem do kolacyi. Panna Agata, według swego zwyczaju, usiłowała całą uwagę nowego a tak zajmującego gościa na siebie wyłącznie skierować, — Réfalvy zaś znosił swój los z pełną rezygnacyi cierpliwością dobrze wychowanego człowieka.

Orlay — według swojego znowuż zwyczaju, milczał po większej części. Bez wyraźnej przyczyny ogarnęło go nagle uczucie jakiegoś dziwnego zniechęcenia.

Uporczywość tego człowieka, z jaką wpijał wzrok w Zuzię, drażnić go zaczęła niewypowiedzianie; pełna zaś mimowolnej wyższości pewność siebie jego, tudzież łatwość w dostowaniu się do tonu każdego z obecnych, napełniała Orlaya głuchym niepokojem. Niewiele wprawdzie sądził o swojem znawstwie ludzi, na tyle jednakże mógł być pewnym co do Réfalvyego, iż jest to jedna z tych silnych jednostek, które wszędzie umieją się tak postawić, aby je ceniono, i w stosunku do których nikt nie jest w stanie pozostać obojętnym. Taki człowiek musi być przez każdego kto go spotka, albo uwielbiany, albo nienawidzony.

Co do siebie — Orlay odrazu i zupełnie stanowczo mógł określić stanowisko, jakie względem Réfalvyego przyjmuje: czuł do niego poprostu odrazę, antypatyę, graniczącą z nienawiścią ślepą. Nie cierpiał go, ponieważ miłość jego własna dotkliwie czuła się urażoną fizyczną i intelektualną przewagą, jaką uznawał, że Réfalvy nad nim posiada: niecierpiał go i za to również, że przeczuwał, iż młody i piękny artysta, zbrojny w dawniejszy stosunek i w starsze swoje prawa, a nadewszystko w niespożytą, żywiołową energię, odbije mu to stanowisko przyjemne, jakie przywykł już zajmować w tym domu, tytułem zażyłego i zaufonego przyjaciela Simonów: nienawidził go jakiemś niewytłómaczonem, zabobonnem przeczuciem.

Pułkownik zaczął wypytywać artystę o jego plany.

— Chciałbym malować Magdalenę pokutującą, — odparł Réfalvy.

Panna Agata nie mogła wytrzymać, bez przytoczenia, z podziwienia godną rozległością pamięci, wszystkich po kolei znanych na świecie Magdalen szkoły włoskiej.

— Ah, tak, — odparł malarz, — znam te obrazy, ale mimo to, kto wie, czy nie odważyłbym się twierdzić, że prawdziwej Magdaleny, takiej, jaką ja ją pojmuję, jeszcze nikt nigdzie nie namalował. Na każdym z tych obrazów przedstawioną jest mniej lub wiecej piękna kobieta, która, okryta falą jasnych, rozpuszczonych włosów, leży w czarującej pozie na środku skalistej groty, i czyta roztworzoną księgę, z ustami, ściągniętemi wyrazem skupienia. Czyż to jest Magdalena? Wyobraźmy sobie zamiast dekoracyi rozpadlin dzikiej skały — ściany, pokryte jedwabną tapetą, zamiast włosiennicy — peniuar ostatniej mody — a pod tą samą pozą i twarzą śmiało można byłoby podpisać „Siesta“, albo „Zajmująca lektura“, — lub może jeszcze: „Po kąpieli“. Ja inaczej sobie wyobrażam Magdalenę. Popularną piękność z Magdalu pragnąłbym odtworzyć w tej chwili, kiedy po raz pierwszy spotyka wielkiego proroka. W spotkaniu tem realizuje się kulturalno-historyczny moment wiekopomnego znaczenia: zwycięstwo ascetyzmu chrześcijańskiego nad klasycyzmem świata pogańskiego... Tryumf ducha nad ciałem, treści — nad formą.

I dalej długo jeszcze snuł ten przedmiot ze wzrastającym zapałem, a wzrok jego przytem cały w migotliwych blaskach, niespokojnie, jakby w upojeniu, czy hypnozie krążył bezustanku koło zaróżowionej twarzyczki Zuzi.

Dziewczę słuchało słów jego z bezgranicznem przejęciem. Orlay wstał nagle i pożegnał towarzystwo. Gdy się już znalazł w ciemnej ulicy, jeszcze z poza parkanu ogrodowego widział światło, przeciskające się przez listowie, stanowiące ścianę altany i w ciszy nocnej wyraźnie słyszał dźwięczny, energiczny głos malarza.

Nazajutrz zdziwił się nie mało, gdy zaraz wczesnym rankiem artysta zgłosił się do niego. Siedział właśnie na świeżo wybudowanej werandzie, zagłębiony w czytaniu gazet, a obok niego Jędruś rozprawiał się z dużą kromką chleba z masłem. Malarz błyskając białemi zębami w wesołym uśmiechu, podał rękę Orlayowi

— Wuj Simon powiedział mi, że jesteście z sobą na stopie zażyłej przyjaźni, i że życzy sobie, ażebyśmy się i my pokochali. Przyszedłem więc zobaczyć, czy nam się to uda...

Orlay z uczuciem pewnego zawstydzenia uścisnął wązką a muskularną dłoń Réfalvy'ego.

— Tak rano już jesteś na nogach? — zapytał.

— Od trzech lat nie widziałem wschodu słońca, — ale teraz częściej będę go widywał... Znajduję, że społeczeństwo ludzkie krzywdzi się straszliwie, zakładając wielkie miasta. W wielkich miastach człowiek nie żyje: jest to tylko wegetacya, jakiś niezrozumiały stan prowizoryczny... Zyje się tam dla innych, dla towarzystwa, dla społeczeństwa wreszcie, lecz nie dla samego siebie. Dla siebie może człowiek żyć tylko na wsi, lub w małej, ustronnej mieścinie. W Paryżu formalnie chory byłem. Już myślałem, żem stracony, że zaniknę, lekarze nie mogli pojąć, co mi jest.

Orlay nie mógł dobrze zrozumieć gościa.

— Byłeś chory?

— Zdawało mi się tylko, żem chory, nie mogłem sobie dać rady: wczoraj dopiero przekonałem się, że ta groźna choroba moja nie jest niczem innem, tylko nostalgią. Jak Anteus, tęskniłem do rodzinnej ziemi. Do wsi, powietrza i czystości obyczajów... Ot właśnie, czego najbardziej mi było potrzeba — czystości obyczajów!

(Ciąg dalszy nastąpi).

zwiększyć dochody zakładu pocztowego, zdaje się jednak, że rządowi nie tyle idzie o to, aby samą instytucyę poczty uczynić rentowniejszą, ile o to, ażeby powiększyć dochody ogólno-państwowe.

Ten zarzut autora rozprawy jest bardzo dziwny. Wszakże każde podniesienie rentowności przedsiębiorstw państwowych jest zarazem powiększeniem ogólno-państwowych dochodów. Jakże tedy może rząd myśleć o tych dochodach, nie myśląc o rentowności przedsiębiorstw? Autor rozprawy widocznie zapatruje się na pocztę, jako na coś istniejącego samo dla siebie, a nie dla państwa. Ludność nie może się tak zapatrywać, ponieważ wie, że czem mniej dadzą skarbowi dochodu przedsiębiorstwa państwowe, tem więcej trzeba będzie dołożyć z podatków. Słusznie tedy robi minister finansów, że na dochody pocztowe kładnie swą rękę. Kto wie, może lepiej jest powiększyć cenę marek, aniżeli powiększyć podatki, jeżeli już wogóle chodzi o zdobycie pieniędzy.

Ale uwaga autora rozprawy o ugodzie pocztowej z Niemcami i Węgrami zasługuje na zbadanie. Może rzeczywiście rewizya ugody przyniesie bodaj część kwoty potrzebnej na polepszeniu bytu urzędników pocztowych.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Dokonano dalszych 12 aresztowań w sprawie zamachu na willę prezydenta ministrów Stołypina. Wszyscy przyznali się do winy. Na czele organizacyi stała pewna żydówka, która początkowo wypierała się wszystkiego, ale z zeznań innych aresztowanych dowiedziono jej winy.

Petersburg. Podczas pogrzebu Trepowa aresztowano 7 osób, ale nie z powodu próby zamachu, lecz dlatego, że głośno w sposób ujemny krytykowały działalność Trepowa.

Kursk. Nadzwyczajne zgromadzenie szlachty z całej guberni uchwaliło 98 głosami przeciw 8 wykluczyć czterech byłych członków dumy, którzy podpisali manifest wyborski, z grona szlachty. Do wykluczonych należy były wiceprezydent dumy, ks. Dołgorukow. (Ten telegram widocznie jest ułożony niedokładnie. Zgromadzenie szlachty nie ma prawa pozbawiać godności szlacheckiej ono mogło tylko wykluczyć owych czterech członków byłej dumy ze swego gubernialnego stowarzyszenia. Przyp. red. *Przeglądu*).

Petersburg. W sferach rządowych rozważany jest projekt znacznego powiększenia korpusu żandarmów i policyi, ponieważ ministeryum wojny oświadczyło się przeciwko używaniu wojska do pełnienia obowiązków policyjnych. Wojska mają być posyłane tylko dla tłumienia buntów i rozruchów. — W departamencie policyi pracuje kilku zagranicznych instruktorów policyi angielskiej, belgijskiej i niemieckiej nad projektem reorganizacyi policyi w Rosyi. Bardzo jest możliwem, że jednym z wiceprezydentów departamentu policyi będzie mianowany jeden z instruktorów zagranicznych.

Petersburg. Z obawy przed zemstą rewolucyonistów w ostatnich dwóch tygodniach podało się do dymisyi 5 komisarzy policyi, 6 ich pomocników, 4 rewirowych i 34 policyantów.

Petersburg. Pod przewodnictwem prof. Milukowa utworzył się w Petersburgu komitet dla zorganizowania przyjęcia i uroczystości na cześć deputacyi angielskiej, która 15 października przybędzie dla wręczenia adresu b. prezesowi dumy Muromcewowi. Komitet postanowił urządzić szereg bankietów i wieców. Zaproszeni będą wszyscy b. posłowie do dumy, przedstawiciele rad miejskich, ziemstw, akademii, uniwersytetów i wszyscy wybitniejsi politycy.

Petersburg. Kontroler państwowy Schwanebach zawiadomił ministra komunikacyi, że generalny dyrektor kolei Jekaterinienskiej, inżynier Arcimowicz popełnił znaczne defraudacye. Przedkładał on fałszywe rachunki, które mu wypłacono. W ten sposób wyłudził przeszło 600.000 rubli.

Ryga. W sobotę o godzinie 6 wieczorem, gdy jeneral-gubernator Sołłohub spacerował obok ratusza z urzędnikami swymi Kropotkinem i Czaplińskim, rzucono z 3 piętra jednego z domów bombę, która wybuchła. W bazarze Jakscha olbrzymia szyba wystawowa została stłuczoną. Gubernatorowi i jego urzędnikom nic się nie stało. Zamachowcy umknęli.

Petersburg. W ministeryum cesarskiego dworu poruszono sprawę zmniejszenia liczby personalu służbowego. Wstępne opracowanie projektu powierzono naczelnikom poszczególnych departamentów, którzy podać mają swoje wnioski do dnia 14 października r. b. Dla dalszego opracowania projektu będzie utworzona osobna komisya.

Wypadki w ziemiach polskich.

Warszawa. *Warszawski Dziennik* donosi: W dniach ostatnich policya ujęła mnóstwo osób, podejrzanych o obrabowanie sklepów monopolowych i osób prywatnych, oraz pewną liczbę ludzi, mających związek z „organizacyami bojowemi“. W jednym z domów przy ulicy Ogrodowej wykryto w piwnicy około 4 pudów czcionek drukarskich i inne utensylia. W mieszkaniu przy ulicy Nowogrodzkiej między innymi ujęto niezameldowaną kobietę, przy której znaleziono 9 paszportów na nazwiska różnych osób, czysty blankiet paszportowy z numerem i pieczątką, oraz części rewolweru browninga.

Siedlce. Liczna deputacya ludności wręczyła katolickiemu biskupowi z Lublina, przybyłemu tutaj w podróży wizytacyjnej, wspaniałą poduszkę z emblematami polskimi i białym orłem; banderye, które witały biskupa, przybrane były w stroje narodowe. W innych miejscowościach wręczały deputacye, także izraelickie, chleb i sól.

Mińsk. Na zasadzie podrobionego rozkazu prokuratora wileńskiej izby sądowej, z więzienia uwolniono przestępczynię polityczną, Tepperównę, oskarżoną o należenie do partyi socyal-rewolucyonistów, o przechowywanie i wyrób bomb. Otrzymawszy wiadomość o uwolnieniu Tepperówny, prokurator izby telegrafował, że rozkazu podobnego nie wydawał. Poszukiwania Tepperówny są dotychczas bezowocne.

Wilno. Naczelnik kraju wydał postanowienie obowiązujące, na którego mocy zabronionem zostało zwoływanie zebrań gminnych bez pozwolenia naczelnika ziemskiego. W zebraniach gminnych brać mogą udział jedynie osoby urzędowe i włościanie miejscowi. Wójci gmin i sołtysi pod groźbą grzywien w kwocie 500 rubli obowiązani są aresztować osoby postronne, wygłaszające na zebraniach gminnych mowy.

Kalisz. Granicę pruską przekroczyło 2.000 poddanych rosyjskich, przeważnie Niemców-kolonistów z gub. samarskiej, zakontraktowanych do robót ziemnych.

Mały feljeton.

Wytrawny subjekt.

Magazyn konfekcyi damskiej. Obszerny lokal, za szybami olbrzymich okien stoją lalki, ubierane w suknie, szlafroki, płaszcze. W jednych oknach damy dorosłe, w innych młode dziewczynki. Wewnątrz sklepu długa lada rozdziela szeregi pań kupujących od sprzedających mężczyzn. Przy kasie pani Sterbenfeldowa, właścicielka magazynu, w pozycyi gotowej każdej chwili brać i wydawać pieniądze, mierzy badawczem okiem każdą nowo przychodzącą damę i wita ją uprzejmym frazesem. Uwijają się pomocnicy, zdejmuję coraz nowe towary ze sztalug pnących się do sufitu, chłopcy składają odstawiane na bok towary i umieszczają je na przeznaczone miejsce, inni opakuwują zakupione rzeczy, obwiązują sznurkiem, wyciągają z kieszeni blok kontrolny, zapisują cenę i „odprawiają“ gościa.

— Kasa 28 koron 42.

Brzęczą pieniądze, drzwi skrzypią, jedne panie odchodzą, inne przychodzą. Subjekt mówi:

— Dzień dobry pani baronowej. Czem mogę służyć? Bluzka jedwabna, najnowszy fason, ażur, modèle de Paris, dopiero co wykonano ją, prawdziwy paryski egzemplarz. Będzie cudownie leżeć.

Podkłada rękę pod materyę i pokazuje jej połysk do światła.

— Taki połysk może mieć tylko paryski towar. Proszę patrzeć. Za szorstki? Paryski towar musi być szorstkawy. Mogę służyć czemś angielskiem, będzie miększe, ale mniej błyszczące. Józef! Angielska bluzka. Przynieś tę, która wczoraj z Londynu nadeszła. Pani baronowa będzie łaskawa chwileczkę zaczekać.

Pani baronowa stoi niecierpliwie, paluszkami bębni po ladzie i patrzy dokoła tak pożądliwie, jakby cały magazyn chciała pożreć. subjekt nie daje jej się nudzić.

— Pani baronowa nie kupi przecież czegoś pospolitego, skoro dostanie u nas towar dobry, tani, a prawdziwy model z Londynu. Wczoraj nadszedł nowy transport. Tylko trzy okazy, każdy oryginalny. Nie robimy nigdy kopii. Gość, który kupi model, może być pewny, że czegoś podobnego w całym kraju żadna inna pani nie będzie nosić, więc wyprzedza modę o cały rok. Proszę tylko pomyśleć, że pani baronowa wyprzedza modę o cały rok! A cena zupełnie konwencyonalna. Ani jeden grosz drożej od pospolitych towarów. To nasza metoda, że nie podrożamy modeli. Naturalnie pokazujemy je tylko dla naszych najdystyngowańszych i najlepszych gości... Niesie już. Proszę tylko zobaczyć. Nic podobnego nie pojawiło się jeszcze w naszym kraju. Co za kolor, a co za miękkość, a co za krój! Cudownie będzie pani baronowa wyglądać. Za długie rękawy? Broń Boże! Są tylko oryginalne, bo to model z Londynu. Nasze lwowskie są naturalnie krótsze. Co innego Lwów, a co innego Londyn. — Prawda, jakie wspaniałe? — Józef! zapakuj. 36 koron kasa.

Pani baronowa była sobie zwykła wiejska gospodyni. Kupiec poznał odrazu, czem ją ujmie i zrobił w kwadrans dobry interes. Materya była z Berna, a uszyto ją nie gdzieindziej, jak tutaj, u pana Sterbenfelda na pierwszem piętrze. Wczoraj wyszła dopiero z pod igły.

Kupcy znają się na ludziach i wiedzą, jak uderzyć w ich słabą stronę. Ot, na przykład wchodzi właśnie otyła dama z córeczką.

— Moje uszanowanie pani radczyni. Czem mogę służyć? Kostyum dla panienki. Naturalnie biały jedwab, ażur, na wyjazd.

Pani radczyni nie miała wcale zamiaru tego roku wyjeżdżać; mąż chorował, syn przepadł przy egzaminie, Teitelbaum skarżył o zapłacenie towarów kolonialnych branych przez kilka miesięcy na kredyt; ani myślała o wyjeździe. Ale honor! Gdzieżby można w sklepie powiedzieć głośno i otwarcie, że się nie wyjeżdża!

— Tak na wyjazd, tylko proszę coś gustownego, modnego, no i żeby nie było drogie. — Och, co to, to nie. To obrzydliwe... To także nie ładne. I to nie. To też nie. To? Wandziu, podoba ci się? Nie, to nic nie warte. To byłoby dobre, tylko ta koronka nie stosowna dla młodej dziewczynki. To zaś wcale nie piękne. To już prędzej. Zobacz Wandziu. Nie, panie, pokaż pan coś innego. Te guziki szpecą, pokaż pan inne. To za głęboko wycięte. Te rękawy za szerokie. To będzie ściskać w pasie. To się fałduje na plecach. To upina się pod pachą.

— Może pani radczyni weźmie coś na miarę. Mamy cudowne materye. Proszę.

— Eh. To wygląda jak brudne. — To straci po benzynie. — To się znowu Wandzi nie podoba — — —

Kupiec ocierał pot z czoła, wyciągał coraz nowe towary, zachwalał, pokazywał z przodu, z tyłu, pod światło, przez rękę, próbował na panience, miął w palcach, dmuchał do góry — nic nie pomagało. Pani radczyni nic się nie podobało. Cała lada była założona rzeczami, które jej pokazywał, oną wszystkiem wzgardziła. Minął kwadrans, pół godziny, godzina, kupiec w głębi serca przeklinał radczynię, jej córkę, jej ojca, matkę i prababkę, lecz powierzchownie okazywał spokój, gadał, pytał, coraz nowe towary pokazywał — nic nie skutkowało. Mógłby cały sklep dla niej przetrząsnąć i od rana do nocy dla niej uganiać; pani radczyni byłaby poszła, nic nie kupiwszy. Nie miał do niej szczęścia.

Tymczasem sąsiad jego „odprawił“ panią doktorowę Guzdralską, którą właśnie obsługiwał i spostrzegł bezradność swego kolegi.

— Pani radczyni się to nie podoba? — zapytał, mięszając się do handlu. — Zaraz pokażę pani radczyni coś szykownego. Gustowne, modne, cudowne, a nadzwyczaj tanie, bo to przysłano z Zurychu na próbkę, rozumie pani radczyni, by nas chwycić. Sprzedam za połowę zwykłej ceny. Jest resztka, akuratnie wystarczy na kostyum dla panienki. Józef! Przynieś z góry tę próbkę jedwabiu, która dzisiaj nam przyszła z Zurychu!

Józef uśmiechnął się szydersko, pobiegł po schodach na pierwsze piętro, uciął odpowiednią długość białej materyi ze sztuki, którą pani radczyni na samym początku miała w rękach, zawinął ją w papier, włożył do pudła i zniósł na dół.

— Proszę pani radczyni patrzeć, co za śliczna materya. Tylko tyle tego mamy. Pani doktorowa Kichalska miała wielką ochotę na to i powiedziała, że przyjdzie jutro z córką. Jutro już tego nie będzie.

— A co to kosztuje?

— Normalnie 6 koron 50 za metr, lecz w tym wypadku wyjątkowo tylko 4 korony 50.

— Oho! To droższe nawet, niż to, co na początku oglądałam.

— Mogę dać pani radczyni tamto, lecz tamto ani umyło się do tego. Prawdziwe z Zurychu i wyjątkowa cena. Jeżeli jednak pani radczyni lepiej gustuje w tamtem za 4 korony 20, to mogę służyć tamtem.

Józef przynieś tamten jedwab, który pani radczyni na początku oglądała.

— Nie, nie! to już wezmę to, ale pan opuści trochę z ceny.

— Ani halerza nie mogę. 4 korony 50 halerzy, to ostatnia i wyjątkowa cena.

— A wystarczy na kostyum dla mojej Wandzi?

— Jak ulał, będzie na panienkę. A co za śliczna rzecz! Cała Krynica będzie szemrać z podziwu.

— Proszę zapakować.

Pani radczyni wzięła zapakowaną materyę i poszła z nią do kasy.

— Niech ją licho weźmie — mruknął praktykant do subjekta starszego. — Co ona mi krwi napsuła przez trzy kwadranse.

— Bo pan się niezgrabnie bierze — odparł kolega; — kobietom nie daje się zbyt dużo do wyboru. Jeśli jej pan pokażesz dwie materye, to ona się namyśla kwadrans. Przy trzech materyach namyśla się dwie godziny, a z pięciu rzeczy nie wybierze żadnej ani za trzy dni. Trzeba szybko odgadnąć, co jej może przypaść do gustu i wmówić potem w nią, że o tem właśnie marzyła. Najchętniej kupuje każda to, co ma uchodzić za model z Paryża lub z Londynu, co jest przysłane na okaz, lub co jest tanie jako resztka. Gdy nie ma resztki, to ją kazać ukroić w magazynie i masz pan zaraz resztkę. Cenę podwyższa się o 10%, a wmawia się w nią, że to o połowę taniej, bo resztka. Uważaj pan dobrze, jak ja teraz będę obsługiwał tę, która teraz wchodzi.

— Całuję rączki, pani doktorowej. Pani doktorowa bardzo dawno już u nas nie gościła. Czem mogę służyć? Jasny batyst na bluzkę — służę. Co, niegustowne? U nas nie ma nic niegustownego. To najświeższy towar.

— Mnie się to nic a nic nie podoba.

— Przykro mi bardzo. Taka śliczna materya każdemu się podoba.

— Pokaż mi pan coś innego.

— Żałuję bardzo, ale w tej chwili nie mamy nic innego.

— Ależ wczoraj dopiero była tu pani mecenasowa Krzycka i kupiła batyst blado-fiołkowy w różowe paski.

— Już wyszedł.

— Wszystko sprzedane?

— Tak jest.

— No to pokaż pan co innego.

— Niestety, sezon się kończy, wszystko sprzedane.

— Ależ to niemożliwe. Sezon dopiero się rozpoczyna.

— Mimo to jesteśmy wysprzedani.

— Ileż to kosztuje metr?

— 3 korony czterdzieści.

— To drogo. To zanadto drogo. Ależ nie bierz pan zaraz napowrót, przecież przyszłam nie po to, żeby oglądać, tylko po to, żeby kupić. Nic pan nie spuści?

— Mamy stałe ceny.

— No to proszę odciąć cztery i pół metra.

Poszła do kasy i długo tam radziła z pryncypałową, a tymczasem rzekł praktykant do szczęśliwego subjekta:

— Pan jesteś prawie bezczelny w swej stanowczości.

— Ba! Trzeba znać swych gości. Ona bierze wszystko na kredyt, a płaci dopiero po dwóch lub trzech latach i to bardzo nieregularnie. Takiej, co nie kupuje za gotówkę, nigdy pan dużo nie pokazuj. Jeśli ma ochotę na nową suknię, albo na nową bluzkę, to musi u nas brać, co się jej da, bo u nas ma kredyt, a gdzieindziej musiałaby zapłacić gotówką, której nie ma. Z takiemi nie robi się żadnej ceremonii.

KRONIKA.

Lwów 24 września.

Wiadomości dyecezyalne. Z archidyecezyi lwowskiej ob. łać.: Administratorem w Toustem zamianowany X. Kulczycki Franciszek. Konkurs na benef. w Toustem wyznaczony do końca października. Zamianowani z zakonu OO. Dominikanów: O. Benedykt Prokop superiorem i administratorem w Jezupolu, O. Jacek Majewski administratorem parafii we Lwowie, O. Guala Styś kooperatorem w Jezupolu, O. Marceli Skałuba kooperatorem w Tyśmienicy, O. Hieronim Longawa kooper. w Tyśmienicy, O. Tomasz Kosior priorem konwentu w Czortkowie.

Z dyecezyi przemyskiej ob. łać.: Uwolnieni na własne żądanie: X. Jan Łokietek, proboszcz w Medyni, od obowiązków poddziekaniego leżajskiego; X. Mikołaj Wróblewski, proboszcz w Górnie, od obowiązków duszpasterskich, po otrzymaniu pensyi emerytalnej. Zamianowani: X. Franciszek Stankiewicz, proboszcz w Sokołowie, poddziekanim leżajskim; X. Szczepan Wawro, proboszcz w Michałówce, poddziekanim mościskim po przyjęciu rezygnacyi X. Alfreda Białogłowskiego; X. Emil Sworzeński, koop. dirigens w Górnie, administratorem tamże; X. Michał Klajewicz, wikary w Krzemienicy, administratorem tamże. Prezentę na probostwo w Pantalowicach otrzymał X. Stanisław Bulichowski, wikary w Jaśle.

Konkurs rozpisano na opróżnione probostwo w Krzemienicy z terminem do 30-ego października, a na probostwo w Górnie z terminem do 12-go listopada.

Sześćdziesięciolecie kapłaństwa, czyli tzw. dyamentowy jubileusz obchodził wczoraj w Krakowie sędziwy, nadzwyczaj szanowany kapłan x. Józef John. Wyświęcony on został w 1846 w dyecezyi warszawskiej; pracował przez lat 8 w kolegiacie łowickiej dyec., a następnie był proboszczem w Lewiczynie. W r. 1863/4 rząd narodowy zwracał się doń często, wzywając do różnych posług patryotycznych. Zdradzony, skazany został na wygnanie w stepy zawołżańskie, gdzie przerzucany ciągle w różne miejscowości, mimo surowego nakazu, chętnie śpieszył z posługą duchowną dla katolików i rodaków. Po 18 latach tułaczki na wygnaniu, pozwolono mu opuścić Rosyę. Odtąd stale mieszka w Krakowie, zawsze gotowy na każde wezwanie do pracy, w której pomocnym jest tak kościołom zakonnym, jak i parafialnym.

P. Mieczysław Frenkel, artysta teatrów warszawskich — jak doniósł jeden z wieczornych dzienników w sobotę — miał zostać zaangażowany na scenę lwowską. Otóż wiadomość ta nie jest prawdziwą. Dyrekcya rzeczywiście pragnęła pozyskać tego artystę dla teatru lwowskiego, lecz rokowania rozbiły się podobno o zbyt wysokie wymagania p. Frenkla.

Pocztowe porządki. Otrzymaliśmy list następujący: Dnia 19 bm. przyjechałem na stacyę Stróże o 5·45 wieczorem z Nowego Sącza. Na stacyi kolejowej znajduje się urząd pocztowy, do którego udałem się po kupno marek. Pomimo godziny urzędowej, drzwi urzędu były zamknięte, a na zapytanie, dlaczego? — otrzymałem odpowiedź, że urzędnik jest przy pociągu. Czekam więc cierpliwie kilkanaście minut. Nareszcie zjawił się wyglądany przez kilka osób oficyał pocztowy. — „Proszę o markę!“ — „Niema“. — „Jakto być może?“ — „Wyszły“. — „Więc proszę mi złożyć choć jedną na 10 halerzy, albo mi dać kartę korespondencyjną“. — „Nic niema. Wyszły przed żydowskiemi świętami, a że tylko raz na miesiąc „fasuje się“, więc niema!“.

Nie było rady. Musiałem ważny list aż w Jaśle do skrzynki wrzucić. Podziwiałem jednak austryackie urządzenia. Jeżeli marki „fasowane“ raz na miestąc wykupi publiczność w parę dni po tym dniu „fasowania“, to można urząd pocztowy zamknąć, urzędnika służbą nie trapić, boć on niema wtedy co robić, a publiczność może niefrankowane listy oddawać; tem lepiej, podwójnie odbiorca zapłaci.

Włości rentowe. Krajowa komisya dla włości rentowych otrzymała dotąd 302 podań o pożyczki w sumie 1,264.270 kor. Z tych podań odrzucono 87 na sumę 193.250 kor. jako nie odpowiadające warunkom, a 215 przeznaczono do uzupełnienia. W ubiegłym tygodniu odbyła komisya pierwsze swoje posiedzenie pod przewodnictwem p. marszałka Badeniego. Na tem posiedzeniu uchwalono przeznaczoną przez Sejm dotacyę na rzecz funduszu włości rentowych ulokować na rachunku bieżącym w Banku krajowym. Następnie w sprawie organizacyi biura komisyi postanowiono, iż biuro to składać się ma oprócz z kierownika, z dwóch referentów, a mianowicie fachowca-rolnika i prawnika mającego praktykę adwokacką i biegłego w sprawach hipotecznych. Przyjęto prowizoryczny regulamin szacowań i instrukcyę dla taksatorów, a sporządzenie projektu stałego regulaminu powierzono drowi Janowi Hupce. W końcu komisya przyjęła budżet wydatków swoich na rok 1907 w sumie 32.000 koron i uchwaliła, że dłużnicy rentowi ubezpieczać mogą swoje budynki tylko w krakowskiem Tow. wzajemnych ubezpieczeń lub w ruskiem Towarzystwie „Dniester“ we Lwowie.

Mieczysław Reyzner, powróciwszy z zagranicy, otwiera na nowo z dniem 1 października kurs rysunku i malarstwa dla pań w swej pracowni przy ulicy Kochanowskiego 44.

Z Krakowa donoszą nam: W sobotę odbyło się pierwsze zgromadzenie wyborców m. Krakowa, Zwołane przez partyę konserwatywną, celem zastanowienia się nad sprawą wyboru posła do Rady państwa i Sejmu. Zgromadzenie, przy licznym udziale osób ze wszystkich stanów, obradowało w sali Rady powiatowej pod przewodnictwem dra Fryderyka Zolla. Omawiano położenie polityczne w państwie, kraju i w Królestwie Polskiem, poczem wybrano komitet ściślejszy, który ma się zastanowić nad osobą przyszłego kandydata. Przemawiali: prof. dr. W. L. Jaworski, prezydent miasta dr. Leo i majster stolarski Ligęza.

Administracya podatków ogłasza, że wykaz podatków osobisto-dochodowych wymierzonych za rok bież. wyłożony będzie do przejrzenia w biurze administracyi podatkowej przy pl. Cłowym od dnia 25 b. m. do 8 października od 9 rano do 1 z poł. Również ogłasza administracya podatków, że rozesłane w tych dniach formularze do wykazów osobisto-dochodowego podatku na rok 1907 mają być tak przez lokatorów jak i właścicieli domów wypełnione wedle stanu z dnia 5 listopada, a oddane administracyi podatków najdalej 15 listopada b. r.

Pogłoskę o zjeździe cara z królem Edwardem w Kopenhadze w październiku notuje londyński dziennik *Times*, dodając, że jest ona prawdopodobna.

Z teatru. Przedstawienie dzisiejsze „Leny“ Maryana Jasieńczyka, grywanej przed laty we Lwowie z wielkiem powodzeniem, da wielbicielom świetnego talentu pani Ireny Trapszo sposobność do poznania i podziwiania zarazem tej niepospolitej artystki w jednej z jej ról popisowych. Rola nieszczęśliwej bohaterki tytułowej, nadzwyczaj trudna i forsowna, wypełniając sobą całą sztukę, daje grającej ją artystce szerokie pole do popisu i wielostronnego rozwinięcia zalet swego talentu, zwłaszcza w efektownej i grozą przejmującej scenie obłędu. Pani Trapszo grała rolę tę z wielkiem powodzeniem na scenie warszawskiej i jej między innemi zawdzięcza swój rozgłos. Obecnie pozna ją w tej kreacyi Lwów.

Jutrzejsza opera „Żyd polski“ budzi żywe zainteresowanie wśród publiczności naszej. Opera ta jest osnuta na głośnym dramacie francuskim Erckmanna-Chatriana „Juif polonais“. Odznacza się wysoce dramatyczną treścią i zastosowaną do niej a bardzo efektowną muzyką, tak, że słucha się jej od początku do końca z niesłabnącem ani na chwilę zainteresowaniem. „Żyda polskiego“ grano z ogromnem powodzeniem na wszystkich scenach zagranicznych. We Lwowie spotka się opera ta z pewnością również z życzliwem przyjęciem i — jak na to zasługuje — długo utrzyma się na afiszu. Wyborne, zręcznie i efektownie napisane libretto, oraz pełna zalet pierwszorzędnych muzyka zapewniają dziełu temu z góry długotrwałe, a zasłużone powodzenie, do którego w niemałym stopniu przyczyni się także sama jego wystawa na scenie naszej.

Fantastyczne pogłoski o szeroko rozgałęzionem sprzysiężeniu na życie cara lub nawet, jak już dodano, na całą rodzinę carską, rozsiewają od pewnego czasu polujące na sensacyę dzienniki berlińskie, a na ich czele *Local Anzeiger*. Że wieści te przychodzą do Berlina drogą Petersburg-Londyn, to nie podnosi ich znaczenia, zwłaszcza, skoro doniesienia, przychodzące wprost z Petersburga, wszystkiemu zaprzeczają. Faktem jest tylko, że na

1)

Panna Mira na wsi.

Paweł Dygawski, młody dzierżawca Kruczego, jechał dwukonną bryczką powolnym krokiem pod górę, do domu. Nie chciał męczyć koni w spiekocie lipcowego popołudnia. Gościniec wiódł przez las. Po obu stronach stały wysmukłe jodły, a wierzchołki ich szemrały za podmuchem wietrzyka. W głębi lasu było cienisto i chłodno. Pan Dygawski oglądał się badawczo na wszystkie strony, jakby czegoś szukał. Wreszcie dostrzegł i uśmiechnął się z zadowolenia. Tam na szczycie górki, pod którą wyjeżdżał, siedzieli opodal drogi w cieniu i wypoczywali.

Któż taki? Jušci nie kto inny, tylko państwo Rudzyńscy. On, emerytowany radzca, siedział oparty o pień jodły, słomiany kapelusz nasunął na czoło, głowę zwiesił i drzemał. Aktów żadnych nie było pod ręką do przewracania, więc cóż mógł robić biurokrata? Małżonka jego, otyła kobieta w czterdziestce, rozparła się na pledzie i gazetą wachlowała się koło ucha. Przyjechali tutaj na lato i zamieszkali w domu wynajętym od leśniczego. Dzierżawca Dygawski wiedział o tem, bo widywał jakichś obcych państwa, spacerujących to po lesie, to po polach i zasięgnął już o nich języka. Byłby się nie interesował nimi tak dalece, gdyby nie to, że jako kawaler nudził się niezmiernie, a Rudzyńscy mieli córkę dorosłą, przystojną i dobrze zapewne wychowaną. Ciągnęło go coś i pragnął się z nimi zapoznać, a nie miał odpowiedniej sposobności. Tym razem dopiero poszczęściło mu się, bo na górce rozmawiał z Rudzyńskimi leśniczy, który im wynajął swój domek przy gościńcu na mieszkanie.

Zeskoczył z bryczki, oddał konie parobkowi, sam zaś szedł powolnym krokiem brzegiem gościńca, aż się wydostał na górkę.

— Dzień dobry — rzekł do leśniczego, kłaniając się ile możności elegancko.

— Witamy pana. Skądże to, z miasta?

— A z miasta, panie!

Leśniczy przedstawił pana Dygawskiego swoim gościom. Panna Mira, córka państwa Rudzyńskich, zbierała po lesie kwiatki. Gdy dostrzegła obcego pana, natychmiast zwróciła się do rodziców. Ubrana w białą, lekką suknię, w bluzkę dekoltowaną, w japońskich rękawach, biegła jak spłoszona sarna, wyginając wiotką kibić to w lewo, to w prawo i wywijając radośnie bukiecikiem leśnych kwiatów. Dygawski jako zwykły hreczkosiej, przebywający ciągle na wsi, był wrażliwy na wdzięki, które wielkomiejskie panny zapomocą kunsztu krawieckiego i galanteryjnego umieją odsłaniać w sposób wytworny, dyskretny, a czarujący. Włosy jej koloru dojrzałej pszenicy — taka teraz moda — ujęte w dwa grube warkocze, spojone u nasady fioletową wstążeczką, bujały swobodnie, jak dwa złote węże. Lśniąco biała płeć uwydatniała powab łabędziej szyi i pulchnej, głęboko wyciętej piersi, której falowanie przebijało się przez koronki ażurowej bluzki. Gorsetu nie miała. Pocóż? Szeroki czarny pasek obejmował kibić tak ciasno, że przed wybujałym rozrostem była dostatecznie zabezpieczoną. Czarny pasek wspaniale się odbijał od białej sukni i przecinał jednostajność koloru akuratnie w połowie. Biała płeć, biała suknia i złote włosy... jakże cudownie wyglądała panna Mira na tle ciemnego boru! — —

Przybiegła tak lekko, jak powiew wiatru, unoszącego woń paryskich perfum, któremi zakropione były jej złociste warkocze.

Pan Dygawski był oszołomiony. Gdy go przedstawiono, wyjąknął jakiś frazes i nie wiedział, co dalej mówić. Bał się rękę wyciągnąć, by za dotknięciem jej białej, pulchnej rączki nie stracić do reszty zmysłów. Mógłby się zapomnieć i pochwycić jej kibić w swe ramiona... i skandal gotowy. Czuł to instynktownie.

Zaczęła się pogadanka, ta ciężko wlokąca się pogadanka między ludźmi, którym brak duchowego pomostu.

— Jakże się państwu tutaj na wsi podoba?

— Wspaniale: góry, lasy, łąki...

— A kąpieli w rzece zażywają państwo?

— E, nie. Za zimna woda.

— A żniwom się państwo przypatrują?

— Aa, żniwa cudownie się prezentują. Wszyscy tacy opaleni... Musi im służyć powietrze.

— Urodzaje mamy tego roku doskonałe.

— Taaak?

— Jakże, nie widzieli państwo, co za pyszna pszenica?

— Która, ta żółta? Rzeczywiście, tak dużo tego żółtego widać dokoła.

— Nie wszystko, co żółte, to pszenica; może być żyto, jęczmień, owies...

— Taaak?...

Pan Dygawski nie wiedział, czemby tych państwa z miasta zainteresować. Rozmowa się urwała. Z daleka dochodziły wesołe gwary żniwiarzy i turkot wozów; brzęk much leśnych i świergotanie ptaszków wypełniało powietrze parne, ciężkie. Gościniec żarzył się w skwarze słonecznym i lśnił złotym blaskiem, aż oczy bolały patrzeć. Duszno było nie do wytrzymania. Dygawski łamał sobie głowę, aby wszcząć jakąś więcej zajmującą rozmowę, lecz co tylko pomyślał, wychodziło na temat żyta, pszenicy, jęczmienia itp.

— Gorąco dzisiaj nieznośne — wyrzekł nareszcie zakłopotany, ocierając pot z czoła.

— Okropne gorąco — odpowiedziała pani radczyni.

I znowu milczenie. Pan radzca rozkoszował się wolnem powietrzem i nie miał zbytniej ochoty do dysput z jakimś nieznanym sobie hreczkosiejem. Pani radczyni nudziła się wprawdzie, ale było jej naprawdę gorąco, więc również nie była rozmowna, pan Dygawski zaś nie wiedział, czy to słońce tak pali, czy suknia panny Miry, ale gorąco było mu okropnie. Tylko panna Mira nie narzekała. Ochłonęła z pierwszego ognia szybko, jak dziewczyna obyta w towarzystwie i wnet odzyskała zwykłą swobodę.

— Popatrz, mamciu, jakie cudowne kwiateczki.

— Prawda, że to pani kwiatki zbierała — wyrzekł Dygawski mimowoli, oryentując się, że najlepiej zaraz było zacząć od kwiatków, a nie od żniwa. — Śliczny bukiecik pani uzbierała.

I teraz poszło już gładko. Panna Mira strzelała konceptami, że Dygawskiemu aż się błogo robiło. Niebawem wiedział, że jej tatko lubi grywać w szachy, a ona przepada za muzyką, że mamcia tęski za bratem, który służy w wojsku i ma przyjechać na urlop itd. itd. Dygawski grał dobrze w szachy i był muzykalny. Miał nawet u siebie fortepian.

— Ach! Jaka szkoda, że ja tu nigdzie grać nie mogę.

— Jeśli mogę zrobić tem przyjemność, to chętnie go pożyczę. Przyślę go zaraz dzisiaj do państwa.

I przysłał rzeczywiście, dodając wspaniały bukiet z róż i goździków i zapowiadając swą wizytę na jutro.

(Dokończenie nastąpi).

wiadomość o zamierzonym powrocie cara do Peterhofu policya poczyniła sposobne środki ostrożności, co jednak wobec stosunków, panujących obecnie w Rosyi, nie powinno dziwić. O odebraniu sobie życia przez jakiegoś oficera, w którym podobno wykryto spiskowca, o wydaleniu znacznej części służby dworskiej, o otoczeniu pałacu kordonem wybranych wojsk — jak nas zapewniają — nic w Petersburgu niewiadomo. Wobec ciągłego wrzenia rewolucyjnego policya musi dbać o bezpieczeństwo cara i jego rodziny, więcej, aniżeli w czasach spokojnych, z tego jednak nie należy zaraz wysnuwać sensacyjnych wniosków.

O anarchistach warszawskich informuje jedna z gazet żydowskich *Neue Ztg.*, że z powodu nieporozumień zasadniczych nastąpił rozdział partyi na dwie frakcye z osobnemi nazwami. Jedna z nich p. n. „Anarchistów-komunistów" uznaje tylko anarchizm w teoryi, nie uciekając się do wywłaszczeń. Druga, „Ekspropryacya", trzyma się dawnego systemu. Oprócz tego istnieje partya anarchistyczna śród młodzieży szkolnej w Warszawie z nazwą rosyjską „Bezmotiwnyje" (Bez zasad).

Znowu Dreyfus! Zajęła się nim patryotyczna *Action Française*. Związek ten ogłosił manifest, w którym słowo po słowie zbija wyrok trybunału kasacyjnego, którego mocą uwolniono Dreyfusa od winy i kary, przywrócono go do awansu i dano krzyż Legii honorowej. *Action Française* postanowiła zmusić sądy do rewizyi sprawy Dreyfusa. W dniach 19, 20 i 21 grudnia urządzone będą w całym kraju wykłady popularne, upamiętniające 3 dni procesu z roku 1894; osobne obchody będą poświęcone rocznicy degradacyi Dreyfusa.

„Aus bewegten Zeiten 1895—1905, lose Blätter". Pod takim tytułem pojawiła się w Wiedniu książka korespondenta *Narodních Listów*, Józefa Peniżka. Autor w luźnych obrazkach przedstawia historyę Austryi z ostatnich lat dziesięciu, kreśli barwny obraz walk parlamentarnych i zakulisowych. Największy rozdział poświęca hr. Kazimierzowi Badeniemu i jego rozporządzeniu walce o sprawiedliwość dla bratniego narodu czeskiego. Wogóle spora część książki poświęcona jest polityce polskiej: Dunajewskiemu, Smolce, Jaworskiemu, Dzieduszyckiemu i innym. Każdy, kto zapoznać się chce z zakulisową historyą Rady państwa, dużo ciekawego znajdzie w tej książce, ale czytając ją powinien pamiętać, że autor jest Czechem i nic tylko Czechem, wszędzie więc, gdzie interes czeski wchodzi w kolizyę z polskim, p. Peniżek staje się stronniczym.

Rosyjskie sądownictwo. Przed kilku miesiącami w jednym z domów przy ul. Sadowej w Warszawie rozegrał się dramat. Mieszkała tam młoda Aleksandra Akutinówna, do której przyjechał z Kielc jenerał, opiekujący się nią od pewnego czasu. Nie zastawszy jej, czekał na nią w domu. Około północy powróciła w towarzystwie dwóch oficerów, którzy na widok otwierającego drzwi jenerała, cofnęli się.

Wkrótce do mieszkania wezwano pomoc lekarską do Akutinówny, która raniona kulą rewolwerową, leżała bez życia. Zarządzono śledztwo; do rozprawy jednak nie doszło, gdyż prokurator warszawskiego sądu okręgowego przed kilku dniami przedstawił sprawę do umorzenia dla braku dowodów winy, ponieważ „dochodzenie ustaliło", że Akutinówna popełniła samobójstwo.

Poczciwa policya pruska! W Biskupicach pod Zabrzem na Szląsku Górnym miała się odbyć zabawa Towarzystwa katolickiego. Wszelkie przygotowania już poczyniono, gdy nagle nadeszło zawiadomienie z policyi, że zabrania zabawy. Jako powód zakazu podała policya najprzód to, że Towarzystwo zajmuje się „wielkopolską agitacyą" i pod płaszczykiem tańców chce agitować, a powtóre to, że członkowie Towarzystwa niepotrzebnie wydaliby na zabawy pieniądze. A więc policya pruska czuwa już nad tem, żeby Polacy nie wydawali pieniędzy! Poczciwa!

Pogrzeby bezpłatne. Rada kantonu St. Gallen w Szwajcaryi postanowiła w całym kantonie zaprowadzić grzebanie na koszt kantonu. Ustawa ta nie przeszkadza, oczywiście, zamożnym obywatelom urządzać wystawnych uroczystości pogrzebowych własnym kosztem, zapewnia jednak wszystkim innym obywatelom, zwłaszcza niezamożnym, pogrzeb bezpłatny.

Leczenie radem zastosowane będzie w zakładzie kuracyjnym w Joachimsthalu, który powstanie, jeżeli badania, będące obecnie w toku nad siłą leczniczą radu, wykażą korzystne wyniki. W tym celu wydobył dr. Helinger, kierownik Towarzystwa gazowego Auera w Wiedniu, z 20.000 kg. rudy uranowej znaczną ilość czystego radu, wartości miliona kor.; radium to rozdano kilku instytutom do badań terapeutycznych. W Joachimsthalu znajdują się źródła, obfitujące w sole uranowe i radowe, a nadające się wybornie do założenia zakładu leczniczego.

Maszynę do głosowania wynalazł Francuz Eugeniusz Boggiano. Ciekawy ten wynalazek w znacznej mierze ułatwi zadanie komisarza rządowego przy wyborach, bo wyborcy nie mogą popełniać żadnych nieważności. Wyborca otrzymuje markę wyborczą w postaci małego krążka, wrzuca ją do automatu w jeden z otworów, a tych otworów jest tyle, ilu kandydatów. Wynik głosowania otrzymuje się w tajemnicy aż do końca wyborów, a potem odkazuje go maszyna automatycznie. Podobno maszyna jest tak urządzona, że głosujący może skontrolować, czy dany przez niego głos padł rzeczywiście w oznaczone miejsce. Pierwszy egzemplarz tej maszyny znajduje się na wystawie w Medyolanie.

Ile kosztuje osobiste bezpieczeństwo sułtana? Budżet dyskrecyonalnych wydatków na utrzymanie Yildiz-Kiosku i na osobiste potrzeby sułtana zawiera pozycyę wielu milionów funtów tureckich (= 22 koron) służących na opłacanie.... 43.000 szpiegów. Trzy tysiące tych szpiegów jest w Konstantynopolu, a 40 tysięcy ich rozsianych jest po całem państwie tureckiem. Tworzą oni rodzaj tajnej policyi; a zadaniem ich jest wyłącznie strzeżenie bezpieczeństwa sułtana. Więc śledzą oni wszystkich podejrzanych, czy gdzieś jakiś zamach na jego osobę, czy nie tworzą się jakieś sprzysiężenia lub tajne związki, któreby zagrażały jego władzy itp. Służą oni oczywiście także i dworskiej kamaryli i pracują w jej interesie, szpiegując nawet wysokich urzędników i Arabów.

Są to przeważnie bardzo liche indywidua, rozmaite wykolejone egzystencye; a to tem więcej, że przy przyjmowaniu na takiego szpiega nie pytają wcale o przeszłość. Przyjmują każdego draba, który tylko nada się do tej służby. Szpiclami tymi są nietylko Turcy, Ormianie i Grecy, ale bywają też także Europejczycy z zachodu. Bernhard Stern w książce swojej p. t. „Der kranke Mann" twierdzi, że wśród tych szpiegów jest nadzwyczaj wielu Niemców osiadłych w Turcyi.

Drugą kolosalną pozycyą w budżecie wydatków na osobiste bezpieczeństwo sułtana jest kwota potrzebna na utrzymanie jego gwardyi przybocznej, złożonej z 35.000 żołnierzy: Turków, Czerkiesów, Albańczyków i Arabów. Ile kosztuje utrzymanie tego korpusu wojska właściwie, a nie gwardyi, wnosić można stąd, iż sam żołd tylko prostego żołnierza tej gwardyi w oddziałach albańskich wynosi najmniej 10 funtów tureckich czyli 220 koron miesięcznie. Inne oddziały tej gwardyi t. j. tureckie, czerkieskie i arabskie, pobierają wprawdzie żołd nieco mniejszy, lecz utrzymanie wszystkich jest jednakowo kosztowne. Mają oni piękne, przestronne koszary, urządzone z wygodami i otrzymują bardzo dobre mundury i pierwszorzędny wikt. Ćwiczeń wojskowych odbywają oni bardzo nie wiele, a zadaniem ich i pracą są jedynie warty pałacowe. Do obrony kraju nie służą oni. Nawet w chwilach najprzykrzejszych sułtan nie puszcza ich od siebie. Przed dwudziestu laty, gdyby na gorące prośby Gazi Osmana Paszy był sułtan zdecydował się posłać do wschodniej Rumelii choćby połowę tej swojej gwardyi, byłaby Rumelia nie przepadła dla Turcyi bezpowrotnie. Gwardya ta jest do sułtana nadzwyczaj przywiązana i bardzo mu wierna. Bezczynność i doskonałe pożywienie czyni tych żołnierzy nadzwyczaj brutalnymi, a łaski sułtana rozzuchwalają ich. Raz mistrz ceremonii miał wprowadzić do sułtana pewnego posła jednego z mocarstw europejskich na audyencyę w bardzo ważnej sprawie. Stojący na warcie Albańczyk nie wpuścił ich. Mistrz ceremonii musiał dopiero za pośrednictwem sekretarza sułtana starać się o osobny rozkaz sułtański, który zniewolił Albańczyka do przepuszczenia dostojnych gości. Tymczasem jednak zanim sułtan wydał rozkaz, ambasador czekał przeszło dwie godziny. Gdy mistrz ceremonii uskarżał się z tej przyczyny przed Abdul Hamidem, on ściągnął ramionami i odpowiedział: „Cóż mam z nimi robić?" Raz do pokojów sułtańskich chciał wejść pewien dygnitarz turecki. Stojący na straży Albańczyk zagrodził mu drogę. Wtedy dygnitarz chciał usunąć żołnierza na bok i wejść mimo jego sprzeciwienia się. Albańczyk nie wiele myśląc uderzył dygnitarza pięścią w twarz tak silnie, iż zgruchotał mu szczękę. Ów żołnierz dostał za to w nagrodę znaczne podwyższenie płacy.

Temperatura dnia 21 września o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej + 12, we Lwowie +13, w Tarnopolu +13, w Czerniowcach +13, w Wiedniu +11, w Salcburgu + 9, w Gracu + 7, w Pradze +11, w Tryeście +13, w Abbazyi +11, w Raguzie +20, w Budapeszcie +11, w Berlinie +13, w Hamburgu +11, w Monachium + 9, w Zurychu + 9, w Genewie +10, w Lugano +10, w Anglii +12, w Paryżu +12, w Biarritz +14, w Nizzy +15, w północnych Włoszech +11, we Florencyi +12, w Rzymie +14, w Neapolu +17, w Palermo +18, w Madrycie +13, w Sztokholmie +13, w Petersburgu +7, w Wilnie +11, w Warszawie +12, w Moskwie +5, w Kijowie +9, w Odessie +14, w Serajewie + 18, w Belgradzie +11, w Bukareszcie +16, w Sofii +14, w Konstantynopolu +19, w Atenach +19. (Temperatura według Celsiusza).

W krajach Alpejskich i w północnych Włoszech pogoda; zresztą w całej Europie zachmurzenie i deszcze.

Zmarli. W Krystynopolu zmarł w 44 roku życia, hr. Jarosław Wiśniewski, członek austro-węgierskiego ciała dyplomatycznego, ostatnio mianowany upełnomocnionym ministrem w Meksyku.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 9 R. w poł. + 9 R. Bar. 766. Spada. Deszcz.

Między przyjaciółmi.

— Jakże się ma Cielątkiewicz po owym wypadku z automobilem?

— Podobno już dobrze... Pozostało tylko cokolwiek bezsilności w nogach i mózgu.

— Hm... no to już znowu stan normalny!...

Umiał sobie poradzić.

Fotograf. Uprzejmy wyraz twarzy — proszę!... bardziej!... ależ nie tak! (pada na kolana). O pani, ja kocham cię nad życie!

Panna (radośnie). Ach — co za szczęście!

Fotograf. Raz, dwa, trzy — doskonale! Dziękuję pani! Fotografie będą na wtorek.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: po raz pierwszy: „Lena," dramat w 3 aktach Maryana Jasieńczyka z panią Ireną Trapszo w roli tytułowej. — We wtorek po raz pierwszy „Żyd polski," opera w 2 aktach, a 4 odsłonach Karola Weissa. Libretto podług Erckmana i Chatriana. W przedstawieniu biorą udział pp. Mokrzycka, Kasprowiczowa, Ludwig, Malawski, Mossoczy, Muszyński, Paszkowski, Jeleński, Schmidt. — We środę po raz pierwszy „Ach to Zakopane!" krotochwila w 3 akt. Walewskiego. W przedstawieniu biorą udział: pp. Czaplińska, Gostyńska, Jankowska, Ordon-Sosnowska, Rybicka, Sławińska, Feldman, Fiszer, Jaworski, Nowacki, Walewski, Kwiatkiewicz, Klimontowicz, Rasiński, Ruszczyc, Berski i inni. — We czwartek „Żyd polski". — W piątek „Ach to Zakopane!" — W sobotę popołudniu „Piękna Marsylianka," sztuka w 4 aktach P. Bertona; wieczorem „Żyd polski". — W niedzielę popołudniu „Tyrolka," wieczorem „Ach to Zakopane." — W poniedziałek „Chory z urojenia," komedya Molièra.

Colosseum Hermanów. Od 16 do 30 września The Brianos z akrobatycznemi małpami. Emil Varady, humorysta. Brooks, Dale & Blitz, ekscentrycy z mułem. Dr. Andreo, arcydzieła nowoczesnej sztuki. „Zaręczyny w szafie," farsa w 1 akcie. 10 atrakcyj. W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 22 września.

(Z). W najbliższych dniach zwołane zostanie do Budapesztu posiedzenie rady jeneralnej banku austro-węgierskiego, na którem uchwalone zostanie podwyższenie stopy procentowej. Powszechnie sądzą, że zarząd banku zadowolni się na razie podwyższeniem tylko o ½, tj. z 4 na 4½%. — Trzeba być jednak przygotowanym i na gorsze ewentualności, tembardziej, że, jak donoszą z Londynu, bank angielski prawdopodobnie jeszcze w tym tygodniu uchwali dalsze podwyższenie stopy procentowej, a i niemiecki bank państwowy zamierza pójść powyżej 5%.

Austryackie fabryki lokomotyw i wagonów otrzymają prawdopodobnie w przyszłym miesiącu dalsze zamówienie lokomotyw i wagonów dla kolei państwowych w wysokości 25 milionów koron. Suma ta nie będzie jednak pokryta w ramach zwykłego budżetu, lecz z nadwyżek kasowych roku 1905.

Ogłoszony właśnie bilans handlu zagranicznego naszej monarchii za rok 1905 wykazuje nadwyżkę czynną (eksportu nad import) w wysokości 177,600.000 koron. Eksport wynosił 2.390 milionów koron (z tego przypada na Węgry 376 milionów, czyli 15⁷⁄₁₀%), import zaś wynosił 2.213 milionów (z tego przypada na Węgry 334 milionów, czyli 15¹⁄₁₀%).

Nowa taryfa pocztowa.

Dr. Forzt proponuje następujące zmiany:

Listy miejscowe aż do 20 gramów mają być opłacane po 10 hal., zamiast dotychczasowych 6 hal. Ponad 20 gr. do 250 gr. opłata wynosić ma 12 hal. Z tej podwyżki uzyskałoby ministerstwo handlu dochód w kwocie 1,200.000 kor. rocznie.

Listy kartkowe tak miejscowe, jak zamiejscowe kosztować będą 11 hal., t. j. o 1 hal. drożej od dzisiejszych zamiejscowych, a podrożenie to posłuży na pokrycie kosztów za papier i druk. Preliminowany stąd dochód wyniesie 200.000 koron rocznie.

Przekazy podniosą się w cenie na 3 hal. (obecnie 2), adresy przesyłkowe na 13 hal. (teraz 12), opaska z 3-halerzową marką będzie kosztować 4 hal. Stąd urośnie dochód roczny 730,000 kor.

Zwiększą się także należytości za doręczenie paczek, a mianowicie do wagi 5 kg. będzie należytość za doręczenie wynosiła 10 hal., powyżej 5 kg. kosztować będzie 20 hal. Jeżeli pakiet zaopatrzony będzie w deklaracyę wartości ponad 1000 kor., to za każde 5000 kor. wartości podniesie się należytość od doręczenia o 20 hal.

Od przekazów pieniężnych należytość za doręczenie będzie wynosić bez różnicy kwoty, na którą przekaz opiewa, 6 hal., (podczas gdy teraz płaci się od kwot aż do 10 kor. 3 hal., ponad 10 kor. 5 hal.) Tylko za mandaty pocztowe ponad 1000 kor. będzie się płacić 20 hal. od każdych 5000 kor.

Należytość awizacyjna za pakiety i listy pieniężne podniesie się z 3 na 4 hal. Za przedziałkę w urzędzie pocztowym, czyli t. zw. „fachowe" wynosić ma 3 kor. miesięcznie (teraz 2 kor.) Za niepodjęcie pakietów po dwóch dniach płacić się ma należytość składowa po 5 hal. za sztukę i dzień. Pakiety adresowane poste restante będą przez 7 dni wolne od składowego. Z tych należytości preliminuje się nadwyżkę w dochodach w kwocie 900.000 kor.

Również i należytości telegraficzne uledz mają znacznym zmianom. Przedewszystkiem bezpłatny dotychczas blankiet kosztować będzie 2 hal., co przyniesie skarbowi 200.000 kor. rocznie. Za doręczenie depesz zaprowadzoną będzie należytość 10 hal. w miastach (teraz darmo). Z tego urośnie dochód 1 miliona koron. W depeszach miejscowych taksa od słowa wyniesie 6 hal. (teraz 4), z czego znowu urośnie 40.000 dochodu.

W należytościach telefonicznych zaprowadzoną ma być ta nowość, że należytość abonamentowa rosnąć będzie w miarę, jak często abonent korzysta z telefonu. Telefon w przedsiębiorstwie (*Geschäftstelephon*) w miejscowościach posiadających zwyż 20.000 mieszkańców, a w promieniu 2 do 6 klm. będzie należytość wynosiła 600 koron rocznie i wzrastać ma stosownie do odległości aż do 1350 koron (teraz 450 do 900 kor.) Jeżeli sieć liczy od 5000 do 20.000 abonentów, to należytość roczna wynosić ma 500 kor. Od telefonów o mniej częstem używaniu spada należytość abonamentu stosownie do ludności miasta i liczby abonentów aż do minimalnej kwoty 200 kor. Kategorya trzecia, t. j. abonenci, używający telefonu bardzo mało, płacić będą od 300 kor. do 1050 kor. Telefony mieszkaniowe dzielić się będą także na trzy kategorye: „jednostkowe", „półspółkowe" i „ćwierćspółkowe". Jednostkowe telefony kosztować będą od 250 kor. do 1000 kor., półspółkowe od 180 do 930 kor., a ćwierćspółkowe od 65 do 90 kor. rocznie. Z tych nadwyżek preliminuje ministerstwo handlu przyrost dochodu w kwocie 2 mil. koron.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Budapeszt. Wczoraj toczyły się rano i popołudniu dalsze obrady fachowe w sprawie ugody. Wieczorem wydał prezes gabinetu Wekerle bankiet na cześć referentów.

Paryż. List pasterski episkopatu francuskiego do wiernych w sprawie ustawy separacyjnej odczytano wczoraj rano we wszystkich kościołach Francyi bez wszelkiej przeszkody.

Madryt. Po ożywionej wymianie not między rządem hiszpańskim a Watykanem w sprawie ustawy o związkach katolickich przyszło na podstawie zeszłorocznego konkordatu do porozumienia.

Insbruk. Wczoraj odbył się tu drugi alpejski wiec rękodzielników przy udziale 280 delegatów organizacyj rękodzielniczych, w obecności zastępcy ministra handlu, posłów i i. Wiec uchwalił rezolucyę z wezwaniem rządu, aby założył Izby rękodzielnicze, oraz by rękodzielnikom udzielono zastępstwa w ustawodawczych ciałach. Natomiast odrzucono rezolucyę, oświadczającą się za reformą wyborczą przy równoczesnem wyodrębnieniu Galicyi, oraz za tem, aby połowa parlamentu wybierana była na zasadzie powszechnego głosowania, a połowa przez organizacye zawodowe. Przeciw tej rezolucyi wystąpił poseł Einspinner, który wskazał na to, że rezolucya ta jest wypływem partyjnej polityki.

Tokio. Wielkie wrażenie w prasie tutejszej sprawiła wiadomość z Londynu, że na wyspach Filipińskich wybuchło silne wrzenie z powodu pogłoski, jakoby Amerykanie zamierzali sprzedać wyspy Japonii. Filipińczycy pragną, aby z archipelagu utworzono państwo neutralne pod wspólnym protektoratem Ameryki, Anglii, Japonii albo Niemiec. *Japan Times* dowodzi, że Japonia może zgodzić się tylko na protektorat Ameryki i Japonii. Możliwość sprzedania wysp Niemcom wzbudza tu wielką obawę. Dzienniki japońskie przypominają zachowanie się Niemiec po wojnie japońsko-chińskiej, gdy zajęto Kiao-czau, oraz wojowniczy nastrój cesarstwa niemieckiego. Kwestya Filipin ma wogóle w polityce międzynarodowej znaczenie bardzo doniosłe, jeżeli bowiem Japonia zagarnie ten archipelag, to obejmie nieprzerwanym łańcuchem wysp całą Azyę wschodnią i stanie się mocarstwem, rozstrzygającem o losach całej Azyi południowej.

Konstantynopol. Cesarz austryacki przeniósł austro-węgierskiego ambasadora bar. Calice na własne żądanie w stan trwałego spoczynku i nadał mu przy tej sposobności dziedziczny tytuł hrabiowski.

Madryt. Jak donosi *Heraldo*, rozprawa sądowa przeciw sprawcom zamachu dokonanego 31 maja r. b. rozpocznie się dziś przed sądem przysięgłych. Prokuratorya wnosi dla Terrera karę śmierci, dla Nackensa dziewięć lat więzienia.

Verviers (w Belgii). Ubiegłej nocy urządzono tu na mieszkanie dwóch pracodawców zamach dynamitowy, który wyrządził znaczne szkody.

Sztokholm. Podczas onegdajszej rewizyi, przeprowadzonej w domu, zamieszkanym przez dwóch socyalistów, znaleziono 5 klgr. dynamitu, należącego do zbiegów z Finlandyi, którzy u tych socyalistów mieszkali. Wczoraj wieczorem aresztowano tych 2 socyalistów i znaczną liczbę Finlandczyków. Po przesłuchaniu jednego z aresztowanych socyalistów wypuszczono na wolność.

Lublana. Wśród wyborców tutejszych krąży odezwa, wzywająca posła do Rady państwa Tavczara, aby z powodu zajętego w komisyi reformy wyborczej stanowiska, złożył mandat poselski. Obawiają się demonstracyi przeciw posłowi. Na czwartek zwołuje tutejsza partya chrześcijańsko-socyalna zgromadzenie w sprawie reformy wyborczej. (Tavczar zagroził obstrukcyą przeciw reformie wyborczej. Przyp. red. *Przeglądu*).

Lublana. Wczoraj odbyło się tu nadzwyczaj liczne zgromadzenie socyalno-demokratyczne, zwołane w sprawie zmiany prawa wyborczego do lublańskiej rady miejskiej. Przy tej sposobności przywódca robotników tutejszych Krikan poruszył także sprawę parlamentarnej reformy wyborczej i zaatakował gwałtownie posła Tavczara. Zgromadzeni podczas tego wołali: „Precz z Tavczarem! Niech ustąpi ten komedyant! Niech złoży mandat!" Okrzykiem na rzecz powszechnego prawa wyborczego zamknięto zgromadzenie, w którem uczestniczyły tysiące ludzi.

Paryż. *Eclair* donosi z San Sebastianu, że niepokoje karlistowskie uważać można za skończone. Banda Karlistów, która pojawiła się w Katalonii, uciekła do Francyi.

Londyn. Według doniesienia Biura Reutera z Manilli, wyspy Filipiny nawiedził tajfun. Na południe od Manilli połączenie telegraficzne jest przerwane tak, że niema wiadomości o rozmiarach szkód, wyrządzonych przez tajfun. Okręty, znajdujące się w Cavitte, uszkodzone. Jedna kanonierka rozbiła się.

Luneville (we Francyi). Aresztowano tu pod zarzutem szpiegostwa żołnierza 29 pułku saperów, Jeaneta. Znaleziono przy nim list ze Strassburga z podziękowaniem za otrzymane informacye i z prośbą o informacye o karabinie artyleryjskim. Nadto list zapowiadał wysłanie 30 franków pod adresem Jeaneta.

(Depesze popołudniowe).

Wiedeń. Subkomitet komisyi dla reformy wyborczej, wybrany dla obrad nad wnioskiem p. Starzyńskiego w sprawie odgraniczenia kompetencyi ustawodawstwa państwowego i krajowego, zebrał się dziś przedpołudniem na pierwsze posiedzenie. Jedno z tut. korespondencyi parlamentarnych donosi o przebiegu posiedzenia co następuje:

Po przywitaniu członków subkomitetu przez przewodniczącego dr. Grabmayra, pp. Herold (wszechniemiec), Kienmann i Vogler złożyli równobrzmiące oświadczenie, stwierdzające, że zgodnie z zaznaczonem przez mówców w komisyi reformy wyborczej stanowiskiem, iż przez ustanowienie tego subkomitetu komisya przekroczyła swą kompetencyę, jedynie po złożeniu protestu brać będą udział w obradach.

P. Starzyński uzasadniał następnie w obszernym wywodzie swój wniosek.

Warszawa. W więzieniu w Mokotowie pod Warszawą mnóstwo więźniów politycznych odmówiło przyjmowania pokarmów, domagając się zmiany regulaminu domowego w kierunku dopuszczania znajomych i lepszego pożywienia i traktowania.

Tryest. Wczoraj odbyło się zgromadzenie, zwołane przez słoweńskie zjednoczenie polityczne, dla protestu przeciw podziałowi okręgów w Karyntyi. Przyjęto dwie rezolucye, wyrażające sympatyę dla Słoweńców Karyntyi i wzywające południowych Słowian, by wszelkimi dopuszczalnymi środkami starali się uzyskać przynajmniej dwa słoweńskie mandaty dla Karyntyi; dalej wzywające wszystkich posłów słoweńskich, aby w kwestyi podziału okręgów wyborczych wystąpili przeciw projektowanemu żądaniu większości ⅔ części głosów. — W zgromadzeniu wzięli też udział niektórzy południowo-słowiańscy socyalni demokraci, którzy wprawdzie oświadczyli się za rezolucyami, ale przeciw ewentualnej obstrukcyi.

Warszawa. Sąd wojenny uwolnił Kowalewskiego, Krzeczkowskiego i Matusiaka, oskarżonych o zbrojny napad na pocztę.

Warszawa. Na podstawie orzeczenia senatu „Macierz szkolna" została ulegalizowana w całem Królestwie Polskiem.

Warszawski oddział banku włościańskiego świeżo nabył 3 majątki w gub. piotrkowskiej dla sprzedaży ich włościanom. Obejmują one razem 311 dziesięcin i zostały oszacowane przez bank na 36.200 rubli. Sprzedający żądali 43.210 rubli.

Wilno. Onegdaj odbył się na cmentarzu wiec przy udziale 100 osób. Aresztowano z nich 32, reszta zbiegła.

Taszkent. Wczoraj o ¼ 4 popoł. dało się tu czuć kilka razy trzęsienie ziemi.

Manheim. Wczoraj otwarto tu zjazd socyalno-demokratyczny.

Fryburg. Otwarto II. zjazd katolików szwajcarskich przy nader licznym udziale.

Konstantynopol. Arcyks. Karol Stefan przybył tu dziś rano na jachcie „Rovenska" i zabawi 8 dni.

Tokio. Łódź rybacka „Kieteimaru", która dnia 19 b. m. wróciła z Kamczatki do Hakodate, doniosła, że dnia 15 lipca, gdy łódź wpłynęła do rzeki Kaicha na Kamczatce, aby zabrać na pokład paliwa i wody, ujrzała załoga niedaleko ujścia rzeki małe nasypy ziemne, do połowy zniszczone przez deszcz, a z nich wyzierały części zwłok, znajdujących się w stanie rozkładu. Przy bliższem zbadaniu sprawy okazało się, że były tam zakopane trupy Japończyków, należących do statku „Kajetsumaru", który od 1 lipca zaginął. Splamione krwią szczątki ubrań, miecze i bagnety, które również znaleziono, wskazywały na to, że owi ludzie pomarli śmiercią gwałtowną. Krajowcy, u których się rozpytywano, opowiadali, że żołnierze rosyjscy nocną porą zaskoczyli statek „Kajetsumaru", wyrznęli załogę, a okręt spalili.

Hawana. Zdaje się, że niebawem powstanie będzie zakończone bez interwencyi Stanów Zjednoczonych. Sekretarz stanu dla wojny Taft i podsekretarz Bacon odbyli wczoraj wieczorem konferencyę z przywódcami rewolucyi. Rewolucyoniści wybrali do obrad komitet z 7 członków.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 24 września. JE. br. Märta z Worochty. S. Janowski z Krynicy. J. Ujejski z Kałusza. M. Aslan z Borysławia. W. Strzeleccy z Nowoszyc. M. Schembeck z Kijowa. Z. Younga z Trzcianiec. M. Regulska z Zakopanego. L. Łoboś z Taurowa. P. Rulikowska z Rosyi. N. Brandler z Berlina. X. M. Śniegorowicz z Kołomyi. L. Marciszewski, K. Różycki i P. Kausko z Krakowa. M. Sponner z Wolicy. A. Mrozowicki z Królestwa Polskiego.

HOTEL FRANCUSKI.
Lwów — Plac Maryacki.
Restauracya. Pokój do śniadań. Wszelkie wina i delikatesy.

Przyjechali dnia 24 września. M. Ujejski z Porudna. A. Jawetzowie ze Zbaraża. J. Krzysztofowicz z Artasowa. A. Hirschl z Wrocławia. M. Leiner i S. Schuschny z Wiednia. A. Fischer z Tyflisu. K. Kurz z Kolonii. A. Dzerowicz z N. Sącza. A. Klapport z Gleinsicu. G. Gossller z Berlina. N. Bastgen z Bełza. J. Lesmann i J. Daunarowicz z Krakowa. M. Widrichowie z Dźwiniacza. B. Widajewicze z Wołcniowa. N. Wiśniewski z Turki. M. Stawska ze Stryja. R. Harok z Berna. A. Szelągowscy ze Lwowa. B. Babiński z Rzeszowa. J. Frohmel z Dublan. K. Hassowie i G. Wolfrom z Przemyśla. M. Hecht z Budapesztu. J. Breidt z Katowic. J. Chudoba, J. Jawornicki i H. Jaworska z Krakowa. B. Lechner z Berna. S. hr. Szeptycki z Rosyi. D. Wąsowiczowa z Sanoka. N. Rosental z Borysławia. J. Jaworski z Tłumacza. E. Zontak ze Lwowa. N. Karpiński z Ustrzyk.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 24 września. (Giełda towarowa). Cukier 21·30—21·40, 21·30—21·40. — Spirytus (bez zmiany). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Budapeszt 22 września. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na październik 14·18—14·20, na kwiecień 14·92—14·94; żyto na październik 12·38—12·40, na kwiecień 12·94—12·96; owies na październik 13·28—13·30, na kwiecień 13·52—13·54; Kukurudza na wrzesień 12·20—12·22, na maj 1907 r. 10·04—10·06. — Rzepak na sierpień 23·80—24·00. — Oferty: mierne. — Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: silne.— Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 24 września.

Marki 117.53, renta majowa 98.90, węgierska renta koronowa 94.65, akcye: austr. zakł. kredyt. 671.50, węg. zakł. kred. 809.00, anglobanku 316.25, unionbanku 556·50, bankvereinu 553.00, länderbanku 442·00, kolei państw. 674·00, lombardy 179·25, akcye kolei Elbethal 000.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000.00, alpiny 604.50, Rima Muranyi 582.50, prag. T. żel. ——.00, losy tureckie 160.25, ruble 253.25 Usposobienie: spokojne.

5-procentowa renta rosyjska na 1906 r. 78.00.

Lwów 24 września. (Z Izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 579 — do 586.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 572·00 do 582·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —.— do 300·—· Banku dla handlu i przemysłu po 400 k 195·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc prem. 110 50 do 111 20 4 i pół proc. los. w 50 lat 100 30 do 101·00. 4 proc. los. w 60 lat 98·20. do 98·90. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101 00 do 101·70. Banku kraj 4 proc. los w 57 lat 98 40 do 99 10.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99 50 do 00·00, 4 proc. los w 41 i poł latach 99 20 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 98 40 do 99·10.

Ruch pociągów kolejowych
ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8·40***, 5.50*, 8·45, 5.25, 9.80*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,10, 11.45, **2.20**, 5.5 . 10,30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00. 11.25, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20*, 1.40**, 6.10, 5.45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.87.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 8.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25, 12.45*, 2.45**, 4 05*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6.37*, 10.08*.
Do Czerniowiec. **2 51, 2.40**, 6·15, 9 20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7·25*.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8,55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.30, 6.26*.
Do Bełzca 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa. Husiatyna: 9.10*.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic (od 6 maja do 28 września): 7.07 przedpołudniem, 3.2., 6.09 popołud. i 8.20 wieczór, (w niedziele i rz. kat. święta): 10.00 przedpoł, 1.46 po południu, (od 1 czerwca do 31 sierpnia włącz. codziennie. .35 wieczór.
Z Janowa (od 1|5 po 30|9 wł. codzienni): 1.15 popoł., (od 13|5 do 9 9 wł. codziennie 8.45 wieczór, zaś w niedziele i rz. kat. święta 9.25 wieczór.
Ze Szczerca (od 27|5 do 16|9 wł. w niedziele i rz. kat. święta) o 9.40 wieczór.
Z Lubienia (od 13|5 do 16|9 wł. w niedz. i rz. kat. święta o 11.50 wieczór.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 6 maja do 28 września wł.) 6.05 rano. 2.26, 3.40 i 5·36 popoł. (tylko w niedzielę i rz. kat. święta); 9.00 przedpoł. i 12.40 popołudniu. Od 1|6 do 31|8 wł codziennie 8.34 wieczór.
Do Rawy Ruskiej 11.35 w nocy (każdej niedzieli).
Do Janowa: (od 1|5 do 30|9 wł. codziennie) 9.15 przedpoł. (od 13|5 do 9|9 wł. w niedziele i rz. k. święta) 1 35 popoł., zaś codziennie 3 14 popoł.
Do Szczerca 10.45 przedpoł. (od 27|5 do 16|9 w niedz. i rz. k. święta).
Do Lubienia: 2.01 popoł. od 13 5 do 16|9 w niedziele i rz. k. święta.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

20)

Młodszy mąż.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Hrabia de Fontenay sam czuł dobrze, iż w pierwszym wypadku chwilowe zajęcie przerodzi się w namiętność, w drugim zaś stanie się złowrogą potęgą, burzącą całe jego dotychczasowe życie.

Rozmyślał nad tem wszystkiem, przechadzając się po tarasie pałacu, tonącym w powodzi słonecznych promieni, i wśród upajającej woni kwiatów. Na samo wspomnienie Łucyi czuł gwałtowne bicie serca, dowodzące, do jakiego stopnia przestał być panem siebie. Usiłował walczyć wszelkiemi siłami i powiedział sobie nawet, że byłby chyba waryatem, gdyby dziś, jutro lub kiedykolwiek skorzystał z zaproszenia. Dojrzały mężczyzna nie może przecież postępować, jak romansowy młodzik... Byłoby to krokiem mocno niedorzecznym i nagannym.

Te i tym podobne zdrowe myśli i surowe morały, których bohater nasz nie szczędził sobie w duchu, miały taki tylko skutek, że powóz hrabiego de Fontenay tego samego dnia jeszcze zatrzymał się na ulicy Maillot pod numerem 10 przed sztachetami ogrodu, w głębi którego wznosił się ładny pałacyk z cegły i kamienia. Gdy Armand zadzwonił, wyszedł do niego ogrodnik, zajęty przystrzyganiem olbrzymiego krzewu róży, oplatającego front willi, otworzył boczną furtkę i na zapytanie gościa o pannę Andrimont odpowiedział, wskazując mu podeszłą damę, zbliżającą się właśnie ku bramie:

— Pani Mathisen, ciotka panienki, najlepiej pana objaśni.

Równocześnie pani Mathisen obserwowała już Armanda i skoro powitał ją ukłonem, chcąc ponowić zapytanie, przerwała mu z radosnem zdziwieniem w głosie:

— Może hrabia de Fontenay?

— Tak, pani — odparł zapytany, nie mogąc powstrzymać mimowolnego uśmiechu.

— O, to wybornie! Dopiero się Łucya ucieszy! Ani się domyśla, jakiego mamy gościa. Łucyo! Łucyo!

W odpowiedzi na jej głos z otwartych drzwi pałacyku wyskoczył olbrzymi czarny pies, a tuż za nim ukazało się w ramie drzwi młode dziewczę. W białej sukni, z włosami falującemi nad czołem, promieniejąca radością, wyglądała jak uosobienie majowego poranku. Zbliżyła się szybko do Armanda i podając mu rękę, rzekła:

— Witaj mi, kuzynie. Wdzięczna ci jestem za dotrzymanie obietnicy.

Wspaniały salon, do którego weszli po tych słowach, obity był draperyami indyjskiemi w wielkie rośliny egzotyczne i mieścił w sobie meble wszelkich niemal stylów. Łucya usiadła na niskiej kozetce i wskazując hrabiemu fotel, stojący naprzeciwko, rzekła:

— Jak widzisz, kuzynie, urządziłam się już na dobre. Znalezienie domu, choć w pewnej mierze odpowiadającego naszym przyzwyczajeniom i upodobaniom, przedstawiało największe trudności... Nam, mieszkańcom rozległych obszarów, olbrzymich lasów i jezior, wszystko zdaje się tutaj takie małe, ciasne, a nadewszystko pozbawione powietrza! Nareszcie znalazłam to ustronie, które na dłuższy czas zapewni mi samotność i ciszę...

— I którego urządzenie przynosi ci zaszczyt, kuzynko — dodał Armand, oglądając się wokoło. — Co do owej samotności, o której wspominałaś przed chwilą, pozwól mi, droga kuzynko, nie wierzyć w trwałość tego zamiaru... Majątek i przywiązane do majątku stanowisko wkłada na nas pewne obowiązki w świecie; wiek twój wymaga pewnych rozrywek i towarzystwa, a zresztą winienem cię objaśnić, że oprócz mnie masz jeszcze w Paryżu liczną rodzinę, która...

— Która i nadal pozostanie dla mnie zupełnie obcą — przerwała Łucya, zmieniając w jednej chwili głos i wyraz twarzy. — Nie wspominaj mi o niej, kuzynie... Z tymi ludźmi nie chcę mieć nic wspólnego... Zbyt żywo czuję krzywdę, wyrządzoną rodzicom, abym kiedykolwiek miała przestąpić próg ich domu...

Tu umilkła na chwilę, jakby ważąc coś w myśli, poczem mówiła dalej suchym, urywanym głosem:

— Piętnaście lat temu, już po śmierci dziadka de Pont Croix, matka moja, będąc wraz z ojcem w Paryżu, chciała gorąco zbliżyć się do nich i pojednać się... Sądziła, że czas zatarł dawne niechęci i uprzedzenia, że teraz po tylu latach niewidzenia przyjmą ją serdecznie. Złudzenie to prysło niebawem wobec lodowatego chłodu i pogardliwego milczenia. Jedyny wyjątek stanowili twoi rodzice, kuzynie; oni jedni byli zdania, że ojciec mój nie przyniósł ujmy ich domowi. Są zniewagi, których nie zapomina się nigdy, to też matka w ostatniej chorobie powtarzała mi ustawicznie, abym jedynie Fontenayów uważała za rodzinę i abym się zgłosiła tylko do nich, gdyby mnie losy zapędziły kiedykolwiek do Paryża. Widzisz więc, kuzynie — dodała, wracając do właściwego sobie, pogodnego uśmiechu, — że niezupełnie z własnej winy byłam może natrętna...

— Zapewniam cię, kuzynko, że nie masz potrzeby ubolewać nad tem. Tymczasem pozwolisz, że wrócę do poprzedniej naszej rozmowy i zapytam, czy rzeczywiście masz zamiar nie wyjeżdżać już nigdy z Paryża?

— Tak jest, choćby tylko przez ten pierwszy rok, dopóki nie przywyknę do nowego trybu życia. Umyślnie zamieszkałam w tym domu, ocienionym drzewami i oddalonym od gwaru miasta. Tutaj mam przynajmniej trochę wolnej przestrzeni wokoło siebie i niezbyt bliskie sąsiedztwa. Nadewszystko nęciła mnie perspektywa przechadzek po lasku bulońskim. Zwiedziłam go wszerz i wzdłuż i przyznaję, że jest prześliczny. Używałabym też w nim chętnie konnej jazdy, o ile to jest przyjęte, aby młoda osoba pokazywała się sama w publicznych miejscach bez towarzystwa...

Z temi słowami spojrzała pytająco na Armanda, lecz zobaczywszy jego zakłopotanie, roześmiała się serdecznie.

— Widzę, kuzynie, że niestety sprawiam na tobie wrażenie stworzenia jeszcze na pół dzikiego... Naturalnie, że wszystkie wasze kodeksy potępiłyby najsurowiej tego rodzaju wycieczkę... Słyszałam już dawno, że nasza amerykańska swoboda, a wasze konwenanse europejskie, to niebo do ziemi. Nie tracę jednak nadziei, że z czasem i ja oswoję się z niemi i przy dobrych chęciach stanę się może osobą dobrze wychowaną. Najgorzej wyjdą na tem moje wierzchowce, z którymi nie wiem, co zrobić. Były chlubą i ozdobą naszej stadniny, a teraz prawdopodobnie zmuszona będę rozstać się z niemi na zawsze. Polly szczególniej jest wyjątkowo rasowa i ładna. Czy nie zechciałbyś, kuzynie, przekonać się o tem naocznie?

Armand zgodził się chętnie na propozycyę i oboje udali się przez ogród do stajni. Przywitało ich rżenie dwóch arabskich klaczy, które słysząc głos Łucyi, odwróciły się od żłobów. Łucya zwróciła się do swych ulubienic, zwracając uwagę Armanda na charakterystyczną wysmukłość nóg, na piękną budowę szyi, słowem na wszystkie ich zalety i cechy. Armand zatrzymał się dłuższy czas przy jednej z wierzchówek, spoglądając na nią z prawdziwem upodobaniem, co nie uszło bystremu oku Łucyi, dumnej z powodzenia faworytki.

— Jest to właśnie owa Polly, o której wspominałam. Ścigła, jak wicher, a przytem jaka roztropna i przywiązana! Pomimo to wiem, że wcześniej czy później będę musiała rozstać się z nią za zawsze. Stojąc bezczynnie w stajni, nabierze rozmaitych chimer i fantazyj, z któremi poprostu będzie niebezpieczna. Gdybym przynajmniej wiedziała, w jakie ręce się dostanie! Tobie, kuzynie, oddałabym Polly z całem zaufaniem. Zabierz ją, a wyświadczysz mi prawdziwą łaskę.

Mówiąc to, spoglądała błagalnym wzrokiem na Armanda, który nie wiedział w pierwszej chwili co na to odpowiedzieć. Szukał w myśli jakiejś zręcznej wymówki, jakiego usprawiedliwienia, ale jedno spojrzenie rzucone na twarz Łucyi przekonało go dostatecznie, że żałowałby gorzko każdego słowa. Dziewczyna domyślając się instynktownie zamiaru Armanda, bladła i rumieniła się naprzemian, a cała jej postać wyrażała takie zakłopotanie i taką obawę, że hrabia de Fontenay nie miał serca oprzeć się dłużej. Ujął więc dłoń Łucyi i rzekł z niezwykłą serdecznością w głosie:

— Daruj mi, kuzynko, mimowolne moje milczenie. Poprostu wspaniała twoja propozycya wprawiła mnie w zachwyt i zdumienie. Bądź pewna, że posiadanie tego ślicznego stworzenia sprawi mi wielką przyjemność. Byłbym wysoce śmiesznym, gdybym się miał wahać lub wymawiać... Przyjmij więc serdeczne podziękowanie i chciej wierzyć, że ulubiona twoja Polly otoczona będzie wszelkiemi należnemi jej względami.

Radość bijąca z oczu i całej postawy Łucyi była sowitą za te słowa nagrodą. Spojrzała na niego z wyrazem tak głębokiej wdzięczności, że Armand musiał zapanować nad sobą, aby nie pochwycić białych rączek i nie okryć ich pocałunkami.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.